Nr. 188. We Lwowie Niedziela dnia 9 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Nie tędy droga.

Lwów 8 lipca.

Tak jest... nie tędy droga — szan. Panowie ludowcy — do sympatji w kraju, do zaufania tych, bardzo szerokich przecie sfer inteligencji, która acz lud polski szczerze miluje i z rzeczywistym pożytkiem pracuje dla niego, nie narzuca mu się jednak na przewodników, mentorów i... fałszywych przyjaciół. Wybór ostatni w Sanockiem powinienby jednak stać się dotkliwą nauczką dla tych domorosłych Donkiszotów naszych, którzy na gwałt pragną z pomocą efektów teatralnych i rozmaitych sztuczek agitatorskich stworzyć dla siebie jakiś poważniejszy klub włościański w radzie państwa. Toż wiedzieli — a co najmniej powinni byli z góry wiedzieć — że dla swojego kandydata żadnych szans nie mają w tym wypadku. W ostatniej jeszcze chwili — po dyplomatycznej „z chwałą" retiradzie eksjenerała ludowców dr. K. Lewakowskiego, wiecznego kandydata na wszystkie okręgi, mieli aż nadto czasu, ażeby nietylko nie wysuwać nowego swego kandydata, ale przeciwnie, wszystkie te głosy — które mieli do dyspozycji — przerzucić na kandydata narodowego, hr. Jana Potockiego z Rymanowa. Wszakże przeciw niemu stał rywal z obozu ruskiego i to rywal najgorszego gatunku, gdyż zdecydowany nasz wróg! Lecz to widocznie bynajmniej nie ani rozczulało agitatorów *Przyjaciela ludu*, ani nie obiało ich roznamiętnionych czaszek zimną wodą rozwagi... Mimo wszystko, postawili swego kandydata imci pana Piecha z Sanoka i... — co było zupełnie do przewidzenia — ten ich kandydat z kretesem hrymnął o ziem. Ba! to jeszcze głupstwo. Lecz skutkiem tak zacietrzewionego postępowania panów ludowców, mógł był — powtarzamy — przejść taki ks. Kałużniacki. Czy to było rozumnie, czy to było politycznie, patrjotycznie? Raz jeszcze wołamy z naciskiem nie tędy droga — panowie — do pozyskania sobie życzliwości no! i jakiegoś poparcia w tych kołach szerokich społeczeństwa naszego, które nie mają wcale pretensji do zawojowania mas ludowych, ku temu, aby — nie bawimy się w obwijanie rzeczy w bawełnę półsłowek — aby z ich pomocą zdobyć sobie sławę szermierzy interesów ludu i... stanowisko!

Wybór ten w Sanockiem, o ile z jednej strony jest wielkiem zwycięstwem idei solidarności w Kole polskiem i jego łączności z krajem, ładu i statku politycznego w kraju i Wiedniu, o tyle z drugiej strony jest sromotną porażką nie stronnictwa ludowego — uchowaj Boże! — ale garstki niepowołanych jego prowodyrów. Prowodyrów, którzy złożyli w tym razie dowód krzyczący, że nie mają pojęcia o takcie politycznym, że dla swej ambicji i swych zachcianek kapryśnych gotowi są każdej chwili narazić na szwank jeden mandat w radzie państwa i ułatwić pomnożenie w parlamencie wiedeńskim garstki naszych kalumniatorów i wrogów nieprzejednanych.

Nasze szkoły przemysłowe uzupełniające.

W połowie maja zakończył się rok szkolny w szkołach przemysłowych uzupełniających. Mamy już 48 szkół tej kategorji w kraju, około 6000 uczniów pobiera w nich naukę — niemały więc wpływ mogłoby to już wywierać na podnoszenie się inteligencji naszych rękodzielników, gdyby oprócz gmin, powiatów, kraju i państwa, które się na koszta tej nauki składają, mogła ona liczyć na żywe poparcie ze strony publiczności, a przedewszystkiem samych rękodzielników, dla których jest przeznaczoną.

Niestety, drukowane sprawozdania, ogłaszane przez zarządy rzeczonych szkół, wydają smutne świadectwo gorliwości majstrów w trosce o wykształcenie swych terminatorów. Są oni jeszcze zawsze obojętni, albo wprost niechętni, nie rozumieją dotychczas konieczności lepszego kształcenia rękodzielnika i nie starają się o nie, a nawet, rozmyślnie mu przeszkadzają.

Jest to skarga bardzo bolesna i przejmująca trwogą o przyszłość naszego rozwoju ekonomicznego, jeżeli tak straszne zacofanie panować będzie i nadal między naszymi rzemieślnikami.

Z winy samych majstrów jest jeszcze w przeważnej części szkół uczęszczanie na naukę bardzo nieregularne, a stąd i wyniki nauki nie stoją w żadnej propozycji do łożonych na nie kosztów i starań nauczycieli.

„W celu utrzymania regularnej frekwencji uczniów — pisze jedno ze sprawozdań —, wysyłał Zarząd szkoły 2 razy upomnienia do pp. majstrów od siebie, a 3 razy przedkładał starostwu wykazy majstrów, którzy terminatorów swych posyłali na naukę nieregularnie, z prośbą o zastosowanie przymusowych środków, wskazanych ustawą przemysłową. Wysyłanie tych wykazów nie u wszystkich majstrów odniosło pożądany skutek, natomiast przysporzyło Zarządowi szkoły niemało kłopotu z powodu wynikłych stąd przedstawień ze strony majstrów, najczęściej zmyślonych usprawiedliwień i natarczywych próśb o polecenie ich starostwu do uwzględnienia.

„Przyczyny lichej frekwencji należy szukać z jednej strony w opieszałości przeważnej części pracodawców, którzy poza warsztatem wcale się terminatorami nie opiekują, a z drugiej w niewłaściwym zwyczaju Przełożeństw stowarzyszeń rękodzielniczych, które wyzwalają terminatorów na czeladników przed ukończeniem uzupełniającej szkoły przemysłowej, nawet bez świadectw i wykazów uczęszczania na naukę. Nadto wielu majstrów, przyjąwszy ucznia na naukę po zawarciu umowy co do terminowania, uchyla się, wbrew przepisom ustawy przemysłowej, od obowiązku wpisania swych terminatorów do korporacji najpóźniej z końcem umówionego czasu próby (t. j. najdalej do 6 tygodni) i odkłada spełnienie tego obowiązku na dłuższy przeciąg czasu".

W innem sprawozdaniu czytamy:

„Wina nieregularnej frekwencji i spóźniania się cięży w części na terminatorach, lecz przeważnie na majstrach, którzy, nie dbając o podniesienie krajowego rękodzielnictwa, o przyszłość terminatorów, kierują się tylko chwilową korzyścią i wyzyskują siły terminatorów do ostatnich możliwych granic. Praca terminatorów od 6 rano do $6\frac{1}{2}$ wieczorem jeszcze im nie wystarcza, więc puszczają terminatorów do szkoły dopiero o godzinie $7\frac{1}{2}$ lub wcale nie".

„A przecież — dodaje to samo sprawozdanie — mimo nieregularnej frekwencji i krótkości czasu, którego na rzeczywistą naukę użyć można, postęp w naukach jest widoczny, a wpływ szkoły na terminatorów wprost zadziwiający. W uczniach drugiej klasy przemysłowej, którzy w całem zachowaniu się przedstawiają się jako poważni, układni młodzieńcy, nikt nie poznałby nieokrzesanych, niesfornych, często niemal dzikich chłopców, którzy przed trzema laty do szkoły się wpisali. Uszlachetniający wpływ szkoły i nauki nigdzie może tak doraźnie się nie objawia, jak w uzupełniającej szkole przemysłowej".

Rumienić się trzeba zaprawdę za naszych majstrów, gdy się te sprawozdania czyta! Obojętnością, niechęcią, wykrętami walczą ze szkołą, która dla nich umyślnie stworzona została! Zasługujemy poprostu na pogardę w oczach cywilizowanych ludów Europy, które oświatę stawi ją na czele swej pracy społecznej.

Zdaje się, niestety, że całe pokolenie zacofanych majstrów musi dopiero przeminąć, ażeby rzemiosła nasze, oparte na dobrej nauce, ogólnej inteligencji i świadomej swych celów pracy, mogły zakwitnąć i wytrzymać konkurencję ze stokroć inteligentniejszą pracą rzemieślników zagranicznych.

Nie możemy jednak rąk bezradnie załamywać, a iskrę nadziei do dalszej pracy nad podniesieniem wykształcenia kół rękodzielniczych znajdujemy i w samychże szkołach przemysłowych. Oto w sprawozdaniach zarządów tych szkół znajdujemy coraz częściej wzmianki, że na naukę, a przedewszystkiem na naukę rysunków, zgłaszają się dobrowolnie albo tacy czeladnicy, którzy nie mieli sposobności do szkół przemysłowych uczęszczać, albo i tacy, którzy już szkołę przemysłową ukończyli, ale uznając potrzebę jak najlepszego wykształcenia, jeszcze nadal o dopuszczenie do nauki upraszają, aby się w pewnych kierunkach, a szczególniej w rysunku wydoskonalić.

Nie należy zatem rozpaczać. Nauka robi swoje. Mimo wszelkie przeszkody i zapory, światło wnika w umysły i budzi pragnienia coraz większego światła.

Dzięki Bogu, wśród mas wzrasta nowe, chciwe wykształcenia pokolenie majstrów i rzemiosła w Polsce nie pójdą na zatratę.

Przewodnik przemysłowy.

Jenerał o „srebrnym brzuchu".

Paryż 5 lipca.

A więc mamy znowu *un homme du jour*. Jenerał de Gallifet, a właściwie: markiz de Gallifet, książę de Martique, doczekał się siedmdziesiątego roku życia, aby wystąpić na widok publiczny, aczkolwiek wcale nie wygląda na te lata. Coprawda, krótko strzyżone, gęste i twarde włosy są siwe, ale miał je już przed laty dwunastu, a od tej chwili ząb czasu przesuwał się po nim niespostrzeżenie.

Ascetycznie chuda postać sunie w obcisłym czarnym tużurku elastycznym krokiem, oczy się błyszczą pod krzaczystemi, stykającemi się niemal ze sobą brwiami, twarz prawie brunatna o rysach ostrych i wystających policzkach, a wąsy są tak samo nienagannie czarne, jak dawniej. Szczęśliwa natura — mówią ludzie.

Tak, jest nią, ale ci, którzy mu jej zazdroszczą, nie przeczuwają, ile tej naturze pomogła jego żelazna, silna wola, jakiem zaparciem się siebie doszedł do tej niezniszczalności, jaką się szczycić może istotnie. Żołnierz ten, który swój książęcy majątek wyrzucał wszystkiemi możliwemi oknami, żył zawsze jak w obozie, podobny do ciury obozowego, który zdobycz swą przegrywa w kości na bębnie i późno w nocy, otulony w płaszcz, rzuca się na gołą ziemię, aby skoro świt być pierwszy na nogach i na siodle.

Jeszcze jako jenerał-inspektor kawalerji, sypiał podczas podróży z upodobaniem na drewnianych ławach w poczekalniach trzeciej klasy. Twarde posłanie należało do jego hygieny, której poświęcał wszystko, tylko nie służbę. Zdumiewającem jest, iż właśnie ludzie, którzy najmniej obawiają się śmierci, tak bardzo dbają o swoje zdrowie.

Przyjacielem generała był Aureljusz Scholl, wielki mistrz pisma *„La Chronique"*, który mniej lub więcej słusznie zyskał tytuł „najwięcej umysłowo wykształconego" Paryżanina; stolik jego w kawiarni Tortoniego zawsze był otoczony rojem ciekawych i żądnych nowinek, którzy tutaj zaopatrywali się w dowcipy i anegdotki, aby je kolportować dalej. Scholla zapomniano, Tortoni zniknął, a jenerał Gallifet nie sądził także, że zostanie jeszcze powołany do służby i będzie musiał opuścić swój domek w Rambouillet.

Dziwna to zaiste losu igraszka, że właśnie ten jenerał, dla którego nie było nic wstrętniejszego, jak polityka, musiał na swoje stare lata zostać ministrem i użerać się musi z hyenami polityki. Ale to go nie przeraża. Razy to jego rzecz — wszystko jedno, czy je się sypie, czy odbiera. Jestto przedewszystkiem żołnierz, żołnierz aż do szpiku kości.

Markiz de Gallifet jest najdoskonalszem wcieleniem szabli, zabytek niemal kopalny, gdyż przedstawia czysty typ romantycznego zucha, który zdawało się wymarł jednocześnie z upadkiem cesarstwa: zuch do szaleństwa, elegancki, marnotrawny, awanturniczy, kobieciarz i zadłużony. Długi zapłacone, ale wspomnienie o jego eleganckich awanturkach jeszcze żyje, jak legenda o jego huzarskich sztuczkach. Nic też dziwnego, że był lwem salonów paryskich, zwłaszcza, że z nawyczkami żołnierza łączył przymioty dworaka, nadzwyczaj zręcznego, który z każdej sytuacji umiał się wywinąć zręcznem słówkiem.

Przypominał bohaterów salonowych z ośmnastego wieku, których czarującą sztukę opowiadania zdaje się odziedziczył. Pokazało to się wówczas przy obiedzie, gdy puścił wodze swemu niezrównanemu humorowi, a jenerałowi Billotowi tak dokuczył, że ten zawołał:

— Ach, daj mi pokój, nie mówisz nigdy tego co myślisz.

— I to stanowi moją przewagę nad tobą — odparł Gallifet — gdyż ty nie myślisz nigdy, co mówisz.

Na ciętości nie zbywało markizowi nigdy, tak w salonie, jak w polu, gdzie jego nieustraszona odwaga przypominała zdumiewające czyny Lassale'a, Dumasa, Monbruna i innych dowódców kawalerji Bonapartego. Najwięcej znanym jego czynem wojennym jest, często wspominana, szarża na Pueblę, podczas której trafiony odłamkiem granatu, padł rzekomo nieżywy. Jakież było zdziwienie jego oddziału, gdy nazajutrz rano przyczołgał się do obozu na dwóch nogach i prawej ręce, podtrzymując lewą hełm, w którym znajdowały się jego wnętrzności. Worek z woskowanego płótna, w który go musiano zaszyć po samą szyję, aby go módz zupełnie nieruchomego przewieść do Francji i wielka płyta srebrna, którą po wyleczeniu musiano mu założyć — aparat ten nosi zresztą do dnia dzisiejszego, — uczyniły „jenerała o srebrnym brzuchu", jak go nazwano, bohaterem narodowym, zawdzięczającego swej popularności właśnie to, że chcą go wybrać na kozła ofiarnego za wszystkie okrucieństwa, jakich się dopuściły wojska wersalskie przy stłumieniu komuny paryskiej. Co prawda hulano trochę za wiele podczas wtargnięcia Wersalczyków, a jenerał Gallifet, który nie grzeszy sentymentalnością, wykonał może swoje zadanie trochę za surowo. Ale nie był on jedynym, a zwykłego ówczesnego jenerała brygady nie można przecież obwiniać o to, jakoby własnoręcznie posłał na drugi świat trzydzieści i pięć tysięcy ofiar. Jest to przesada, tem więcej, że ubolewał głęboko nad morderczą, bratobójczą walką. Nikt tego lepiej nie wiedział, jak stary Thiers, który po stłumieniu buntów ofiarował markizowi godność komandora legji honorowej. Jenerał Gallifet nie przyjął tej godności, mówiąc:

— Nie chcę wyławiać odznaki dla siebie z krwi, wylanej na wojnie domowej — i mimo nalegań prezydenta pozostał przy swojem.

Krzyż komandorski legji honorowej zawisł na piersiach innego oficera, który również strzelał do obywateli, ale nie miał takich skrupułów. Oficerem tym był ówczesny pułkownik, a późniejszy jenerał i minister wojny, Boulanger.

A teraz bulanżyści zwartą falangą atakują Galliffeta. Jestto jeden z ironicznych zwrotów historji, nierzadkich na ruchliwym gruncie Francji. Jestto szczęście dla jenerała „o srebrnym brzuchu", że z tych ataków nic sobie nie robi i nie broni się wcale. Spełniał zawsze swój obowiązek i jak powiada, spełni go i teraz.

Nowy minister wojny jest postrachem dla oficerów, gdyż nie mówi, lecz działa. Jego brzuch jest srebrem, jego milczenie złotem. A jeżeli spełni swój obowiązek, to zasłuży na to, aby na jego srebrnym brzuchu wyryto słowa: „Wdzięczna Francja swemu wybawcy".

P. Z.

KRONIKA NIEDZIELNA.

Zapowiedziałem na dziś kronikę o polityce, — tymczasem umarł jeden z najzasłużeńszych ludzi w Polsce. Polityka nie ucieknie, a mógłbym zapomnieć o uwagach, jakie nasuwa mi śmierć Józefa Majera.

Kiedy zazwyczaj pisze się o zmarłych, że zawcześnie zeszli ze świata, o Majerze trzeba powiedzieć, że umarł zapóźno. Zapóźno dla siebie, a raczej zapóźno dla swej sławy, dla rozgłosu, dla uznania, jakiem się cieszył w całym kraju. Gdyby umarł przed 15, 20 laty, śmierć jego uznanoby powszechnie jako wielką stratę narodową. Nie krótkie nekrologi, lecz wielkie jego życiorysy czytalibyśmy w dziennikach, które ukazałyby się bez wyjątku w czarnych obwódkach. Nie kilkanaście, lecz kilkaset telegramów otrzymałaby rodzina i Akademja. Nie kosztem Akademji, lecz kosztem kraju odbyłby się jego pogrzeb. A na ten pogrzeb zjechałyby się deputacje z całej Galicji, nie brakłoby największych dygnitarzy rządowych i autonomicznych, kondukt prowadziliby biskupi całego kraju, za trumną niesionoby setki wieńców, nad grobem przemawialiby nietylko reprezentanci Akademji i medycyny, ale przedstawiciele kraju, sejmu, miasta, młodzieży.

Majer umarł zapóźno, — społeczeństwo zajęte nowymi ludźmi i sprawami, miało czas zapomnieć o jego zasługach. Tylko starsi pamiętają ile wiedzy, pracy, poświęcenia, ile patrjotyzmu, inicjatywy, energji, spoczywało w tej drobnej, filigranowej postaci. Nie piszę nekrologu, na zasługach naukowych, to jest, mówiąc ściślej, na wiedzy zmarłego nie znam się, ale wiem z jaką czcią, przez długie lata, bez względu na tę wiedzę otaczano imię i osobę Majera. Zawód jego publiczny otrzymał chrzest w roku 1831. Od tej chwili widziano go wszędzie, gdzie sprawa ogółu tego wymagała. Na katedrze budził zapał dla nauki, a przemawiał taką polszczyzną, że słuchacze innych fakultetów dla pięknej wymowy, dla czystego języka, uczęszczali na jego wykłady. Praw tego języka był nieustraszonym szermierzem. Dodatnie owoce wydawała praca jego rektorska, sejmowa, radziecka. A kiedy stanął na czele krakowskiego Towarzystwa naukowego, zamienionego później w Akademję, stał się można powiedzieć całem Towarzystwem, całą Akademją. Czynny, gorliwy, rzutki, sumienny, był wzorem ludzi pracujących dla idei, dla dobra nauki. Nie wiedział co to znużenie, co to odpoczynek. Krakowskie Towarzystwo stało się najwyższą instytucją naukową w Polsce, — Warszawa mieć podobnej nie mogła, Lwów się na nią nie zdobył, Poznań, choć ją miał bez uniwersytetu, nie posiadał sił odpowiednich. To też prezes krakowskiego Towarzystwa był z natury rzeczy najwyższym przedstawicielem, niejako urzędowym reprezentantem wiedzy polskiej. I reprezentacja ta nie mogła spoczywać w godniejszych, pracowitszych, sumienniejszych rękach, jak Majera.

Powtarzam, że nie piszę nekrologu, ale musiałem zaznaczyć, co dało Majerowi wyjątkowe stanowisko w naszem społeczeństwie, musiałem wytłumaczyć dlaczego parę pokoleń skłaniało ze czcią swe głowy przed tym posłem, profesorem, rektorem, mówcą, uczonym, a przedewszystkiem prezesem i obywatelem. Dziś, kiedy „wielkich" liczymy na setki, ale żaden z nich (nie wiem czyja wina: ich, czy społeczeństwa?) nie cieszy się bezwzględnem uznaniem całego ogółu, należało przypomnieć, że w nieodległych czasach mieliśmy ludzi, którym nikt, jakichkolwiek był przekonań, nie odmawiał prawa zajmowania miejsca naczelnego w społeczeństwie.

Jeżeli się mówi o spokojnej, pogodnej starości, to Majer ją miał i nie miał. Miał, bo używał dobrze zasłużonego odpoczynku, bo nieznane mu były w ostatnich latach troski powszedniego życia, bo żył w zaciszu, otoczony miłością i staraniami najbliższych, bo spadały nań zaszczyty w postaci orderów, tytułu ekscelencji, w powołaniu go na członka izby panów. Ale w sercu tego starca tlił żal, może słuszny, może nieusprawiedliwiony. Bolało go, że mu dano uczuć, iż się zestarzał, przeżył, że stał się niepotrzebny. Los mu tej przykrości nie oszczędził.

Pierwszym takim ciosem był dla niego upadek przy wyborach do sejmu. Zapewne na myśl mu nie przyszło, aby jego ukochane miasto odmówiło mu mandatu, który tak zaszczytnie piastował. A jednak tak się stało. Stronnictwo demokratyczne, czemu dziwić się nie można, pragnęło do sejmu wybrać swoich ludzi. Znakomity poeta Asnyk stanął do walki z Majerem. Było to zupełnie w porządku, ale nie w porządku było, że stronnictwo konserwatywne dało upaść Majerowi. Pamiętam dobrze tę walkę wyborczą. Szanse były zupełnie równe, ale, (co mówiąc nawiasem: smutne) siła pieniężna mogła zdecydować, a tej chyba nie brakło konserwatystom. W ostatniej chwili było do nabycia 100 głosów, które zadecydować mogły i zdecydowały. Ofiarowano je konserwatystom za cenę 300 czy 400 guldenów. Na taką sumę biedacy ci zdobyć się nie mogli — ofiarność ich dla zasad już się wyczerpała — jaśni panowie byli już bez grosza, bo złożyli 100.000 na cele wyścigów w Krakowie. I Majer upadł właśnie tymi 100 głosami, które przeszły na stronę przeciwną. Można było wprawdzie wybrać go jeszcze w „większych własnościach", ale któżby z naszych jasnych panów i wysokiej szlachty, ustąpił miejsca jakiemuś Majerowi. Starzec podobno wówczas płakał — to takie naturalne! — a rozżaleniu swemu dał wyraz w złożeniu mandatu do rady miejskiej. Odebraliście mi po 18 latach mandat (tak motywował), uznaliście mnie za niegodnego lub już nieużytecznego, a więc w konsekwencji nie będę i w radzie zabierał miejsca młodszym i zdolniejszym.

Ale większym, największym ciosem, było dla niego rozstanie się z prezesurą Akademji. Nie pomogą zaręczania, choćby nad grobem, że się to stało z wolą samego Majera. Nie, on tego nie pragnął, a jeżeli sam zrzekł się, to wiedzieli wszyscy, że uczynił to dla ratowania pozorów. Tak samo „dobrowolnie" ustępuje w Austrji każde ministerstwo; podaje się do dymisji, bo wie, że podać się musi. Rzecz była ułożona, — odegrano komedję. Nie wchodzę w motywy: może słusznie uważano, iż wiek podeszły Majera stoi na przeszkodzie rozwojowi instytucji. Nie chcę dać wiary motywom natury osobistej, o których jednak szeroko w innym czasie mówiono. Tak, czy owak, był to cios dla starca. On tak się przywiązał do ukochanej instytucji, tak myślał, że tylko śmierć zerwie dotychczasowy stały z nią jego związek... Miał chyba tę pociechę, że znalazła się i tak poważna liczba członków Akademji, która zamanifestowała swój pogląd na „dobrowolne" zrzeczenie się Majera, oddając mu głosy mimo pewności, że większość swoje przeprowadzi.

Nietylko zasługi jednały Majerowi sympatję. Ci, co się z nim stykali, nie zapomną jego zalet towarzyskich, jego uczynności, prostoty, grzeczności. Był to człowiek starej daty. „Choć mieszczanin, choć źle urodzony" mógł „dobrze urodzonym" dawać lekcje dobrego wychowania. Przed dwudziestu laty pewien świeżo upieczony, może 25 lat liczący literacik, złożył mu wizytę, nie pamiętam już w jakim celu. W kilka dni potem do drzwi tego literaciny, mieszkającego gdzieś na przedmieściu i to bodaj czy nie na 3 piętrze, zapukał sędziwy prezes Akademji, — przychodził z wizytą. Literacina ów, młody czupurny kogucik, który zwyczajem młokosów żadnych „powag" nie uznawał, tak dalece zapomniał o „zasadach" i „godności człowieka", iż nietylko gościa swojego za bramę domu z odkrytą głową wyprowadził, ale nie wstydził się w ramię go pocałować. Wszak to drobiazg? niema o czem pisać? No, tak, — ale dlaczego ów literacina grzeczności takiej rzadko doznawał od rozmaitych wielkich „o kilka lat zaledwie od niego starszych i bardzo dobrze urodzonych", a więc obowiązanych znać się na formach grzeczności towarzyskiej? Ten sam literacina opowiadał np. że kiedy już miał lat trzydzieści kilka, napisał list do pewnej wielkości, „strasznie dobrze urodzonej". W liście było zapytanie interesujące specjalnie adresata, zapytanie dowodzące tylko uprzejmości ze strony piszącego. Na zapytanie to otrzymał odpowiedź napisaną ołówkiem na jego własnym liście i włożoną w jego własną rozerwaną kopertę. Kiedy ów literacina przytaczał w pewnem towarzystwie ów dowód dobrego wychowania męża „okropnie dobrze urodzonego", okazało się, iż prawie każdy z obecnych, ludzi poważnych i mających pewne stanowisko, miał szczęście w ten sam sposób otrzymywać odpowiedzi od „wściekle dobrze urodzonej" wielkości.

Domyślam się jak jeden i drugi czytelnik czyni w tem miejscu uwagę: możnaby o Majerze coś ważniejszego powiedzieć, a nie zapuszczać się w takie drobiazgi. Zapewne, — ale jeżeli ktoś tak mówi, to zostaję z nim widocznie w małem nieporozumieniu. Nie do kroniki należą pośmiertne pochwały ludzi znakomitych, — ale kronikarzowi wolno korzystać z ich śmierci, jeżeli nasuwa mu ona jakiekolwiek uwagi. Ostatni ustęp więc nie jest wspomnieniem o Majerze, lecz traktacikiem o różnicy grzeczności między źle, a dobrze urodzonymi. Poprzednie ustępy nie są również nekrologiem, ale traktacikami na temat, że ogół zapomina łatwo o zasługach, że ludzie dla wielkich zasad „mają małą ofiarność", że lekceważy się ludzi starych, kiedy już nie są „potrzebni", że najlepiej zawczasu w pełni sił i zasług w grób się położyć, a nie zastępować miejsca młodszym, potrzebującym się wynieść i pokazać narodowi.

Do tego szeregu traktacików dorzucę jeszcze jeden.

Majera nazywano dawniej skąpym, a był tylko oszczędnym. Zbierał kapitalik na „czarną godzinę", ale kiedy go już zebrał i wysłużywszy emeryturę wiedział, że bieda nie stanie już u jego progów, zmienił się zupełnie. Zazwyczaj oszczędność wzmaga się ze starością i przechodzi w sknerstwo, — u Majera było wręcz przeciwnie. Dzieci nie miał, dla siebie zebranego kapitaliku zużyć nie mógł, bo małe miał potrzeby, więc postanowił rozdać co miał potrzebującym. W jego licznej dalszej rodzinie sporo było biednych, — dla nich miał zatem otwartą kieszeń. A nie udzielał jałmużny, jakiegoś „odczepnego" proszącym. — nie, on sam z własnej woli szedł z poważną pomocą. Jakiś dalszy krewniak nie miał na otwarcie warsztatu, więc Majer wołał go do siebie, pytał ile mu potrzeba i wręczał uszczęśliwionemu odpowiednią kwotę. Owdowiała inna krewna, mąż ją zostawił bez utrzymania, więc prezes nieboszczyka zastąpił. Tego utrzymywał przez szkoły, tej sprawił wyprawę, tamtego z lichwy wykupił. Był opiekunem, dobroczyńcą siostrzenic, bratanków, wnuków i prawnucząt. Cały prawie majątek rozdał w ostatnich kilkunastu latach, ale rozdał rozumnie, wiedząc na co i komu. Jestto dowód niezwykłej poczciwości i rozumu, — chyba jeden pan Korytowski, nasz najwyższy opiekun podatkowy, może mieć do niego urazę, bo przepadły dla skarbu spadkowe odsetki. Pod tym względem był z Majera mały... patrjota!

I byłoby z pewnością troszkę lepiej na świecie, gdyby ludzie zamożni trzymali się systemu Majera. Trafia się to jednak bardzo rzadko. Jeden dusi pieniądze a mówi: przecież ze sobą nie zabiorę, weźmiecie po mojej śmierci wszak

Walka z suchotami.

VI. Profesor Kirchner z Berlina wygłosił wykład na temat nadwyczaj ważny:

Czy wolno suchotnikom zawierać związki małżeńskie.

Prelegent wychodząc z zasady, że wszelkie nadmierne zużycie sił fizycznych może rozniecić zaledwie tlejący w organiźmie zarodek gruźlicy, a stan choroby już rozwinięty musi tembardziej pogorszyć, dalej, że główne źródło szerzenia się gruźlicy między ludźmi leży w dłuższem i bliskiem obcowaniu zdrowych ludzi ze suchotnikami, a w końcu mając na uwadze jak to w znacznym stopniu sprzyjają rozwojowi suchot: przeludnienie mieszkania, ciężka praca o chleb powszedni przy niedostatecznem odżywianiu się — mając te zasady przed oczyma, przychodzi prelegent do przekonania, że małżeństwo suchotnika jest niebezpiecznem przedewszystkiem, po pierwsze dla samego suchotnika, a zwłaszcza suchotnicy, powtóre jest niebezpiecznem dla zdrowia drugiego z małżonków, dla dzieci i dla służby, gdyż wzajemne zarażanie się gruźlicą małżonków zdarza się bardzo często, również na porządku dziennym jest zarażanie się dzieci od swych rodziców, a zarówno też nie rzadko skonstatowano przenoszenie się suchot z chorego na jego otoczenie, służbę i t. p. — a w końcu po trzecie zwraca przelegent uwagę, że niebezpieczeństwo powyższe tem jest groźniejszem, w im cięższych warunkach materjalnych małżonkowie tacy żyć muszą.

Aby takiemu niebezpieczeństwu zapobiedz, należy nie dozwolić ludziom podejrzanym o gruźlicę zawierać związków małżeńskich w zbyt młodym wieku, a ludzie, u których już suchoty stwierdzono, nie powinni wchodzić w związki małżeńskie tak długo, jak długo trwa rozkład płuc, dopóki zatem nie ustanie wydzielanie prątków gruźliczych. Suchotnik nie powinien wogóle przed upływem dwóch lat po zupełnem ustąpieniu objawów gruźlicy się żenić, względnie suchotnica iść zamąż. Zasadę tę trzeba tem bardziej stosować do ludzi, którzy nie mają zapewnionego bytu materjalnego, gdy np. żona będzie musiała dla podtrzymania rodziny jąć się ciężkiej wspólnej z mężem pracy. Zasady powyższe nie dadzą się w praktyce przeprowadzić drogą przymusu, lub drogą rozporządzeń policyjnych, lecz tylko przez publiczne i prywatne pouczenia.

Następnie wyłuszczył prelegent przepisy, jakich powinno się przestrzegać w tym wypadku, skoro mąż lub żona na suchoty jest chorą. Przepisy te dadzą się streścić w następujących punktach:

1. Należy pouczyć chorego, względnie chorą o wyżej wspomnianych niebezpieczeństwach i o tej ciężkiej odpowiedzialności, jaką ma wobec zdrowej żony względnie męża, wobec dzieci i wobec swej służby.

2. Suchotnik musi dbać nieustannie o to, by plwociny jego były szybko i pewnie niszczone, dbać musi o jak najdokładniejszą czystość swego ciała, unikać musi wedle możności wszelkiego bliższego bezpośredniego stykania się z osobami serca jego bliskimi (całowanie), musi mieć naczynie do jedzenia i picia i t. p. przybory osobne, wyłącznie dla swego użytku przeznaczone.

3. Bielizna i pościel chorego może być praną wraz z bielizną całego domu tylko po poprzedniem zdesinfekcjonowaniu, ubranie zaś chorego i jego pokój trzeba koniecznie od czasu do czasu poddać również desinfekcji.

4. Ludzie ci muszą dbać o możliwie dokładną, drobnostkową nawet czystość, o wielką ilość światła i dobrego powietrza w mieszkaniu a organizm tak swój własny, jak i swych najbliższych niech się starają uczynić odpornym przez pilne zmywania ciała, przez ruch na świeżem powietrzu i dobre odżywianie.

5. Tam zaś, gdzie dla braku odpowiednich środków materjalnych lub z powodu zbyt szczupłego mieszkania nie można zastosować powyższych przepisów, tam należy suchotnika bezwarunkowo na tak długo w szpitalu umieścić, jak długo on swe otoczenie wydzieliną z płuc zatruwa.

6. Po śmierci chorego należy dokładnie jego pościel, bieliznę, ubranie i całe mieszkanie zdesinfekcjonować. Przez zachowanie powyższych ostrożności można względnie uchylić lub znacznie zmniejszyć niebezpieczeństwo, jakiem zagraża suchotnik swej rodzinie, a samo przekonanie o tem sprawia niewysłowioną ulgę choremu w jego ciężkich cierpieniach i przyczyni się niezawodnie do przedłużenia jego tak biednego, a przecież często tak drogiego życia.

Listy z kraju.

Podkamień 7 czerwca. *(Misja).* W Podkamieniu koło Brodów dawali misje OO. Dominikanie od 22 do 30 czerwca. Kierownikiem był O. Piotr Żaczek, przeor dominikański z Krakowa, — dopomagali mu w głoszeniu nauk OO. Czesław Mączka, Dominik Krzanowicz i Albert Nowiński. Dziennie były 4 nauki. Zaraz po skończonej misji zaczął się odpust, przypadający na 2 lipca. Ojcowie misjonarze także podczas odpustu głosili nauki i słuchali spowiedzi św. Komunikantów łacińskich wyszło 12600 ruskich 2500. OO. Dominikanów było 18. W tym roku przypadł odpust na niedzielę i ruskie Boże Ciało — więc sąsiedni księża obu obrządków nie mogli tyle nieść pomocy, ile każdego roku. Przewidział to ks. Antonin Thir obecny prowincjał Dominikanów i zarządził, aby księża z innych konwentów Dominikańskich z pomocą pośpieszyli. A było około kogo pracować. — Ludu i to ludu rolniczego zebrało się zwyż 30.000. Serce rosło, kiedy się patrzało na ten lud zebrany tuż nad granicą rosyjską, gdzie ani misji, ani takich odpustów odprawiać nie wolno. — OO. Dominikanie z możliwym przepychem obchodzą wszystkie takie uroczystości, a echo ich płynie aż za kordon po zagonach sąsiedniego Wołynia i lud tamtejszy tem boleśniej odczuwać musi brak u siebie takiej swobody religijnej.

Stanisławów 4 lipca, *(Z tajemnic Kasy chorych.)* Sprawa tut. Kasy chorych, o której pisałem wam zeszłego tygodnia, jest u nas ciągle jeszcze przedmiotem ogólnego zainteresowania. *Kurjer stanisławowski* ogłosił w niedzieli zapowiedziany drugi artykuł, który gospodarkę Rubinsteina *et consortes* jeszcze w gorszem przedstawia świetle, aniżeli poprz dni. Mimo to p. Rubinstein rządzi się dalej w najlepsze i prowadzi swą dotychczasową rabunkową gospodarkę... pod okiem starostwa, które nie uznało nawet za wskazane wdrożyć choćby dochodzenia dyscyplinarnego przeciw zarządowi kasy, ani też niezasuspendowało nieuczciwych funkcjonarjuszy. Może też namiestnictwo zwróci uwagę na tę sprawę i zrobi z nią ostateczny porządek.

Rozumie się, że sprawę tę pochwycili skwapliwie socjaliści nasi i urządzili onegdaj zgromadzenie, na którem przemawiał p. Reger z Przemyśla. Z całego szeregu faktów i zarzutów, poczynionych przez p. Regera zarządowi kasy warto przytoczyć jeden, który starczy za sto innych. Oto odczytał p. Reger oryginalny list lekarza kasowego, a syna prezesa dra Jakóba Rubinsteina, w którym on zawiadamia drugiego lekarza, że niejaki X Y, robotnik, chory jest od dwóch tygodni, że nie należy mu jednakże wydawać żadnych lekarstw, ponieważ przy wyborach agitował przeciw staremu Rubinsteinowi. Jeżeli list ten jest prawdziwy — a nie ulega to prawie żadnej wątpliwości — to nie masz doprawdy słów na napiętnowanie takiego niegodnego, nieludzkiego i niehonorowego postępku lekarza.

W sprawę tę wmieszał się już podobno p. prokurator Kilian, a okoliczność ta przestraszyła tak dalece niektórych członków zarządu, że z godności swych zrezygnowali, a reszta ma pójść niebawem za ich przykładem. Dotychczasowi zwolennicy Rubinsteina zaczynają się powoli zwracać przeciw niemu, ulegając presji opinji publicznej, która jednogłośnie potępia gospodarkę Rubinsteina i domaga się energicznych kroków ze strony starostwa.

Może też ostatecznie i p. starosta stanie się mniej czułym dla p. Rubinsteina i jego kliki i zdobędzie się na jakiś energiczny krok. Doprawdy *est modus in rebus, sunt denique certi fines*

Awans kolejowy

z dnia 1 lipca 1899.

Status IV.

Do V klasy z płacą 3000 zł.: Kalmucki Michał, Czerniowce.

W VI klasie z płacą 2400 zł.: Berezowski Franciszek, Kraków; Klein Jan, Nowy Sącz.

Do VI klasy z płacą 2200 zł.: Eiselt Jan, Stanisławów: Walewski Leon, Lwów.

W VII klasie z płacą 1800 zł.: Bauch Wład. Brody; Arnold Zygmunt, Lwów.

W VII klasie z płacą 1600 zł.: Stach Karol, Kraków; Klaften Adolf, Lwów; Stamper Franciszek, Stanisławów; Wyżykowski Ludwik, Stanisławów. Röhr Karol, Stanisławów; Nebenzahl Maurycy, Stanisławów; Kunz Jan, Kraków; Karliński Leon, Kraków; Herzog Ferdynand, Czortków; Pawłowski Włodzimierz, Stanisławów.

W VIII klasie do płacy 1400 zł.: Langer Hubert, Lwów; Zatoński Wincenty, Lwów; Szczerbowski Jan, Lwów-Podzamcze; Leśniak Kazimierz, Kraków; Ciszewski Włodzimierz, Podgórze; Haszek Józef, Lwów; Buczek Konstanty, Nowy Sącz; Zahajkiewicz Kornel, Podwołoczyska; Koronowicz Józef, Lwów; Gutkowski Józef, Przemyśl; Löbenstein Bertold, Kraków; Wojtowicz Juljusz, Zagórz; Korytowski Eug., Lwów; Moczydłowski Antoni, Śniatyn; Kozłowski Edward, Tarnów; Tyczyński Antoni, Żywiec; Zajączkowski Roman, Stanisławów.

Do VIII klasy z płacą 1300 zł.: Spendling Alfred, Ickany; Naskü Wilhelm, Lwów; Karaś Edward, Rzeszów; Krupski Władysław, Stanisławów; Białobrzeski Mieczysław, Tarnów; Sozański Jan, Lwów; Kowalski Stanisław, Tarnów; Lipp Adolf, Czerniowce; Koltscharsch Leopold, Czerniowce; Lewicki Władysław, Zabłotce; Wójcik Jakób, Ickany; Staschko Jan, Przemyśl; Czerwiński Karol, Lwów; Nagoczański Ksenofont, Stanisławów; Waszkowski Jan, Hatna; Kucharski Władysław, Tarnów; Kuśnierz Włodzimierz, Kołomyja; Chodkiewicz Bronisław, Stanisławów; Lewiński Albert, Nowosielce; Rösler Zygmunt, Czerniowce; Moskwa Henryk, Rzeszów, Janes Józef, Zwardoń.

Do IX klasy z płacą 900 zł.: Marciszewski Jan, Nowy Sącz; Krawczyk Antoni, Nowy Sącz; Czernicki Leon, Męcina; Hoszowski Robert, Czortków; Polman Stanisław, Kraków; Barański Jan, Tarnów; Polony Tadeusz, Kraków; Wiliński Kazimierz, Kraków; Dudyk Jan, Sławsko; Niesiołowski Stefan, Czarna; Liptak Franciszek, Tarnów; Nowakowski Piotr, Uhnów; Stepan Hjacynt, Stryj, Rabczański Władysław, Rozwadów; Weber Juljan, Dembica; Gołonka Stanisław, Wielkie drogi; Janik Tadeusz, Sucha; Marossanyi Adolf, Kraków; Wróbel Józef, Bilcze Wolica; Szafrański Edward, Sambor; Grenn Stanisław, Stanisławów; Bietkowski Marjan, Tłuste; Pollak Michał, Niżniów; Braun Salomon, Lwów; Sikora Grzegorz, Krystynopol; König Maks, Kuczurmare, Ptaszek Ignacy, Hluboczek wielki; Kleczewski Stanisław, Jaremcze; Geiszler Józef, Kraków; Szpor Zdzisław, Stanisławów; Strauss Edward, Podgórze; Schäffer Edward, Kołomyja.

Do X klasy z płacą 700 zł.: Horowitz Maurycy, Stanisławów; Kormes Dawid dr., Lwów, Landau Zygmunt dr., Lwów.

W X. klasie. Do 500 zł.: Rudnicki Marjan Stanisławów; Chełmicki Józef, Stanisławów; Żyła Władysław, Sędziszów; Grünhaut Joel, Czortków; Mercik Stanisław, Krosno; Jodłowski Stanisław, Kalwarja; Feuer Jan, Hliboka; Dąbrowski Józef, Korszów; Żegestowski Kazimierz, Zagórzany; Ostrowski Stanisław, Kołomyja; Kamiński Leon, Chabówka; Stabiński Stanisław, Łużany; Piątkiewicz Stanisław, Kuczurmare; Kozłowski Mieczysław, Ropczyce; Grudziński Józef, Muszyna-Krynica; Schlifer Józef, Milleschoutz; Meduń Aleksander, Tyśmienica; Herz Oziasz, Matyjowice; Blumenthal Emil, Daborce; Otevrel Franciszek Ottynia; Mondschein Meyer, Przeworsk; Kryda Jan, Nowy Zagórz; Krenzel Józef, Stryj; Kopiec Gustaw, Trzciana; Rzonca Zygmunt, Krosno; Roman Józef, Kłaj; Dąbrowski Stanisław, Zaryte; Wardzała Jan, Krosno; Weisman Wincenty, Rzeszów; Strobel Fryderyk, Złoczów; Nycz Michał, Markowce; Piotrowski Juljan, Nadwórna; Welfeld Alojzy, Słotwina; Pusch Emanuel, Zagórzany; Mecirzewski Czesław, Kalwarja.

Status V.

Tytuł nadinspektora otrzymał Schneider Józef, Kraków.

Tytuł inspektora Matkowski Rudolf Lwów.

Do VI. klasy awansował z płacą 2200 zł. Marciokiewicz Kazimierz, Stanisławów.

W VII. klasie do płacy 1800 zł.: Huber Juljan, Lwów; Gaberle Gustaw, Lwów; Jaworski Władysław, Lwów.

W VIII klasie do płacy 1400 zł.: Bosichkowich Jan, Lwów; Pisarski Adam, Kraków; Kahl Wilhelm, Stanisławów; Uhl Antoni, Stanisławów; Puzdrowski August, Stryj; Grzybowski Józef, Stryj; Weigel Ignacy, Lwów; Spalke Henryk, Kraków; Grzybiński Jan, Lwów.

Do VIII klasy z płacą 1300 zł.: Lisicki Lubin, Stanisławów; Sobota Tytus, Lwów; Ostrowski Władysław, Lwów; Zipper Mayer, Lwów; Czaprański Kazimierz, Lwów; Kaszuba Stanisław, Lwów.

Do IX. klasy z płacą 900 zł.: Gruszecki Tadeusz, Stryj; Torosiewicz Tadeusz, Lwów; Leistina Markus, Stanisławów; Liwacz Jan, Kraków; Borys Jan, Kraków; Pollo Stanisław, Stanisławów; Zawadzki Stefan, Lwów; Słończyński Ignacy, Stanisławów; Olszanecki Leopold, Kraków; Pluciński Roman, Kraków; Tabaczyński Tadeusz, Kraków; Fischer Antoni, Stanisławów.

Do X klasy z płacą 700 zł. Lieberbauer Abraham, Stanisławów.

Do X. klasy z płacą 500 zł.: Horwath Jan, Rzonca Stanisław, Żmurkiewicz Stanisław, Stanisławów; Łotocki Wiktor, Lwów.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 9 lipca.

Teatr hr. Skarbka. Wieczorek humorystyczny p. Gustawa Fiszera. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (9): Jana z D. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 53.

Z Uniwersytetu. P. Wincenty Ludwik Kwieciński, rodem ze Smolic w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła w namiestnictwie panna Feliksa Marja Brablecówna, córka kontrolora pocztowego z Nowego Sącza.

Śpiew kościelny. Uczniowie Zakładu naukowego im. Torosiewicza odśpiewają w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę 9 b. m. podczas sumy o 10 godzinie, utwory kościelne przeważnie polskich kompozytorów.

Neofici. W Krakowie w kościele św Barbary odbył się chrzest p. Bernarda Grifla, żony jego Gizeli i ich dziecka. Ceremonji chrztu dopełnił ks. Klemens Badis T. J., rodzicami chrzestnymi pp. Bernardów byli Karol hr. Scipio i p. Walerja Kropińska, dziecko zaś trzymali do chrztu pp. Kazimierz i Teofila Ehrenbergowie. Griffel jest fotografem.

Morderstwo z zazdrości We wsi Szlachtowej pod Szczawnicą włościanin Mikita Ryszkalczuk zamordował swego sąsiada Jana Szlachtowskiego z zazdrości. Obaj, chociaż już starsi ludzie, każdy z nich liczył przeszło 50 lat i byli żonaci, kochali się w jednej dziewczynie. Żandarmerja aresztowała Ryszkalczuka, jego córkę i żonę Szlachtowskiego i osadziła ich w więzieniu.

Żydzi na wsi. W Świdrze i przyległych miejscowościach około Otwocka, oraz w innych powiatu nowomińskiego, na skutek przypomnienia przez władzę gminną o zakazie wynajmowania mieszkań letnich żydom na gruntach chłopskich, nie wynajęło już ani jednego mieszkania żydom, a nawet sklepiki znalazły się w rękach chrześcijan. Włościanie, po wzajemnem porozumieniu, nie wynajmowali mieszkań żydom nawet na tych gruntach, które niepodlegały rygorowi przepisów. Na razie wiele mieszkań stało pustych, obecnie wszakże już wszystkie mieszkania letnie na gruntach chłopskich zostały wynajęte.

O rzadkim wypadku donoszą z Nowej Aleksandrji. Oto w Prenach, pow. nowo-aleksandrowskiego, żydówka Perla Rubinstein powiła pięcioro dzieci, w tej liczbie 4 chłopców. Wszystkie dzieci przyszły na świat martwe. Małżonkowie Rubinsteinowie są ludźmi zupełnie zdrowymi.

Pierścień pani Pompadour. W tych dniach wydziałowi monet i medali paryskiej bibljoteki narodowej jeden z handlarzy zaproponował kupno pierścienia, nabytego od jednego z właścicieli zbiorów w Królestwie Polskiem. Kustosz wydziału po bliższem zbadaniu przekonał się, iż pierścień ów, ozdobiony kamieniem rytym, jest słynnym „Triomphe de Fontenoy", którego kamień rytował Jakób Guay. Pani Pompadour pierścień ten ofiarowała do zbiorów królewskich. Pewnego dnia knejnot zniknął bez śladu. „Triomphe de Fontenoy" jest podobno najcelniejszem dziełem Jakóba Guay'a, uważanego za najwybitniejszego grawera za panowania Ludwika XV-go. Pani Pompadour, która znała się na dziełach sztuki, ze szczególniejszem zaś zamiłowaniem zbierała kamienie ryte, a nawet sama oddawała się rytownictwu z zamiłowaniem, była uczenicą Guay'a. Według wskazówek pięknej kochanki królewskiej, rytownik wygotował szereg obrazów, rytych na kamieniu, przedstawiających ważniejsze wydarzenia z epoki Ludwika XIV-go. Jednem właśnie z tych dzieł był „Triomphe de Fontenoy", wykończony w d. 11 maja roku 1745. Według własnoręcznego tekstu Guay'a, scena, wyryta na kamieniu pierścienia, przedstawia „Wspaniałego i miłującego pokój monarchę, w wieńcu laurowym na głowie, stojącego na kwadrydze w pozie starożytnych tryumfatorów, podającego rękę prawą Delfinowi; nad kwadrygą unosi się w powietrzu bogini zwycięstwa, trzymająca w jednej ręce palmę, w drugiej zaś wieniec, którym wieńczy głowę monarchy". Jakim sposobem pierścień ów dostał się do naszego kraju i jakie przechodził koleje — nie wiadomo.

Mieszkańcy miasta Beattle, w północnym Kansas, zrozpaczeni nadużyciami, popełnianemi przez urzędników miejskich z wyboru, złożyli cały zarząd miasta w ręce... kobiet. Merem obrano panią Potten, żonę bogatego rolnika z okolicy; sekretarz merostwa i radcy municypalni również należą do płci słabej. Nowy zarząd zabrał się do oczyszczenia „stajni Augjasza" w Beattie tak energicznie, iż po paru tygodniach nietylko administracja miejska, ale policja składała się z niewiast. Policjanci w spódnicy! O, Ben Akibo, tego chyba jeszcze nie było?

Irlandja na sprzedaż. Finansiści amerykańscy nie rozumieją przeszkód żadnej natury. Dowodem bajecznej ufności w moc dolara jest list przesłany przez pewnego bogacza newjorskiego członkowi parlamentu angielskiego, Irlandczykowi. Otrzymał on w tych dniach następujące pismo od Yankesa:

„Szanowny panie! W przemówieniu pańskiem w parlamencie, roztelegrafowanem w gazetach, znajduję taki zwrot: „Poczynione są kroki, celem wykupienia Irlandji z pod rządów angielskich". Otóż niżej podpisany robił już olbrzymie interesy i chętnie rzuciłby się na to przedsięwzięcie. Możnaby łatwo zebrać paręset miljonów na tak popularny interes — chodzi tylko o to, czy Anglia zechce sprzedać tę wyspę (!?). W naszych czasach wszystko jest możliwe, żadne przedsięwzięcie nie jest za wielkie. Chciałbym wiedzieć, co Szanowny pan o tem myśli".

Dotychczas niewiadomo, co odpowiedział Irlandczyk.

Afazja. Podobno Dreyfus w ciągu paroletniego przymusowego milczenia zatracił pamięć wielu słów i łatwość łączenia okresów w jedną całość. Jest to t. zw. *Afazja*, „niewysłowność," „niedomowność," pewien rodzaj rozstroju mózgowego, pociągający za sobą ograniczenie lub zupełną utratę zdolności mówienia bez żadnego mechanicznego braku w zewnętrznych organach mowy, bez paraliżu ich nerwów, któryby przeszkadzał ich działalności i bez naruszenia zdolności myślenia. Człowiek dotknięty tą chorobą, rozporządza niekiedy tylko kilku wyrazami, które powtarza przy każdej próbie wyrażania swoich myśli. Dowodzi to, iż w mózgu istnieje osobny ośrodek, który kieruje wyborem i wymawianiem słów, odpowiadających danemu pojęciu. Ośrodek ten znajduje się w t. zw. „wyspie Reil'a," a czynniejszy jest ze strony lewej. Jeżeli nie ma zmian w mózgu, afazja zniknąć może. Przykłady afazji są bardzo liczne. Afazją np. dotknięty był po paru latach pobytu na wyspie odludnej ów marynarz szkocki, Aleksander Selkirk, opuszczony na wyspie Juan Fernandez, a następnie unieśmiertelniony przez Daniela Foë w „Robinsonie Crusoe." Afazji bał się straszliwie rewolucjonista francuski Blanqui, który w ciągu 40 letniego pobytu swego w więzieniu nie chciał ani słowa przemówić do strażników; aby nie dostać afazji, godzinami całemi czytywał głośno. Afazja może być także skutkiem uszkodzenia lub wstrząśnienia mózgu. Z historji Rzymu znany jest wypadek Messali Corvinusa. Pewnego razu, gdy tłuszcza z góry Awentyńskiej zeszła na Forum i zaczęła rzucać kamieniami w patrycjuszów, pretor Messala Corvinus otrzymał w sam środek czoła uderzenie kamieniem tak silne, iż stracił zupełnie pamięć imion własnych choć pod każdym innym względem mózg jego funkcjonował prawidłowo. Niekiedy znów dotknięci afazją tracą pamięć cyfr, niekiedy znów zapominają pisać lub czytać. Do najdziwaczniejszych form afazji należy t. zw. przez Doyen'a *„la parole en miroir,"* polegająca na mówieniu wspak, przestawianiu porządku sylab lub liter. Tak np. dotknięty afazją mówi „caulі" zamiast „ulica" lub „aktam" zamiast „matka."

Wiadomości osobiste. Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel, wyjechał onegdaj rano z Krakowa do Nowego Sącza.

Jakieś nikczemne indywiduum usiłowało dziś w nocy zmistyfikować naszą redakcję... Doniosło nam mianowicie, jakoby wczoraj wieczór jeden z dziennikarzy lwowskich, po gwałtownej sprzeczce z p. X., życie sobie odebrał wystrzałem z rewolweru... Gdyśmy przed podaniem tak sensacyjnej wiadomości naturalnie postanowili ją wpierw sprawdzić, okazało się, że nie było w niej ani cienia prawdy.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Michała Łopatyńskiego w Husiatynie, Michała Makowieckiego i Karola Kolinka w Kołomyi, Juljusza Korneckiego w Dembicy, Rudolfa Sudeka, Tomasza Stalę, Władysława Sawczyńskiego, Jana Klemensiewicza i Antoniego Heinricha w Krakowie, Piotra Seemana recte Zemana w Żółkwi, Leona Salzmana, Leonarda Bujna Benedykta Krompa, Jana Popowczaka, Marjana Kluza, Stanisława Maciągę, Jana Króla, Józefa Brämera, Józefa Waszkoryka, Adolfa Rosenbuscha, Mikołaja Kordubę, Henryka Laska, Henryka Heilmana, Witolda Pyrzanowskiego, Stanisława Gregę, Ignacego Grabscheida i Berisza Wallersteina recte Willenza we Lwowie, dalej Stanisława Pileckiego i Jakóba Königsberga w Tarnopolu, Józefa Harmatę i Aleksandra Strokę w Rzeszowie Marjana Zdrękiewicza w Skale, Gustawa Szafrańskiego w Tarnowie, Jana Szymańskiego w Krośnie, Stanisława Pietrzykowskiego w Jarosławiu, wreszcie Franciszka Bartusiaka w Złoczowie, Władysława Gidlewskiego w Bełzcu, Jakóba Bardacha w Zaleszczykach i Kazimierza Kraussa w Kałuszu — oficjałami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich wyżej wymienionych w ich dotychczasowem miejscu służbowem.

I krajowy turniej tennisowy odbywał się wczoraj mimo niepogody w dalszym ciągu bez przerwy. Rozegrały się tylko cztery partje „podwójnej" gry panów. W pierwszej hr. Wodzicki i hr. Skarbek pobili dra Moszyńskiego i dr. A. Tilla; w drugiej pp. Mikolasch i Krosiński pp. Łozińskich; w trzeciej znów hr. Wodzicki i Skarbek kap. Bratonitscha i por. Koeglera, a w czwartej por. Schröer i kadet Tersch pp. Mikolascha i Krosińskiego.

Dziś rozegra się walka pomiędzy czterema parami zwycięsców o pierwszą i drugą nagrodę.

Żniwa. Z okolicy Uścieczka donoszą 5 lipca: Rozpoczęto już u nas żniwo żyta na całej linji naddniestrzańskiej. Pszenica także już dochodzi i niebawem rozpoczniemy jej zbiór. Urodzaje zapowiadają się w całym zaleszczyckim powiecie prześlicznie, mimo to ceny utrzymują się. Wczoraj sprzedałem nową pszenicę po 9 zł., a żyto po 6 zł. 55 ct.

Straszna powódź. Depesze, nadesłane z Calvert, w stanie Taxas północnej Ameryki, donoszą, iż straszna powódź w nocy z wtorku na środę nawiedziła stan ten. Cała dolina Brazo stoi pod wodą. Kilkaset domów, których fundamenta podmyły fale, runęło, w spienionych nurtach zaś znalazło śmierć przeszło 300 ludzi, przeważnie murzynów. Szkody wyrządzone przez powódź wynosić mają przeszło 10 miljonów dolarów (25 miljonów zł.).

Z Rzymu donoszą: Przed kilku dniami odbyły się tutaj wybory do rady miejskiej. Pomiędzy innymi wszedł do rady kapitolińskiej, jako kandydat liberalny, dr. Paweł Postępski, ceniony w Rzymie, operator-chirurg. Doktor Postępski (który ani słowa po polsku nie umie) jest synem zmarłego oddawna malarza Romana Postępskiego i Rzymianki, malark miniatur. Roman Postępski malował w swoim czasie portret Adama Mickiewicza, według daguerotypu, zrobionego w Paryżu. Portret ten jest w Suchej u hr. z Hołyńskich Branickiej, której mąż hr. Aleksander Branicki protegował i wspierał artystę.

Z Bukaresztu donoszą, że znana z kilku wystaw w Wiedniu p. Mankiewiczowa, artystka haftu kombinowanego z malarstwem, doznała niezwykłego ze strony królowej rumuńskiej odszczególnienia. Królowa mianowicie nadesłała artystce swoją fotografję z listem, pełnym uznania, zachęty i przyjaznych wyrazów. Od kilku lat, odkąd p. Mankiewiczowa wystawiła w Wiedniu swoje wspaniałe *panneaux*, propagowana przez nią aplikacja sztuki zrobiła tu olbrzymie postępy.

U progu trzeciego stulecia. *Nowa Reforma* donosi, że w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 12 na III p. mieszka 105 lat liczący starzec, mieszczanin krakowski, Wincenty Markiewicz, jeszcze żołnierz napoleoński i major z r. 1831. Markiewicz urodził się w r. 1795, jeśli więc pożyje jeszcze rok, będzie mógł o sobie powiedzieć, że oglądał trzy stulecia. Losy tego człowieka są bardzo zajmujące. Był z Napoleonem pod Moskwą w r. 1812, patrzał na katastrofę berezyńską, walczył pod Lützen i Lipskiem, następnie służył w armji Ks. Warszawskiego i Królestwa, jako major i w tej randze brał udział w powstaniu listopadowem. W 17 lat później bił się jeszcze pod komendą Wysockiego na Węgrzech, poczem wrócił do rodzinnego Krakowa i żyje dotąd w zaciszu.

* **Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie** lwowskie zbierze się na walne zgromadzenie w poniedziałek dnia 10 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali ratuszowej.

* **Fabryka biszkoptów** ciast i pierników firmy H. Czyńskiej, dawniej L. Czyński, przeszła w drodze kupna w posiadanie S. Gargula i L. Schillera i będzie nadal prowadzoną pod firmą „Parowa fabryka pierników i wyrobów spożywczych S. Gurgel i L. Schiller, dawniej L. Czyński w Jarosławiu".

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz II. tomu sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek".

Notatki literackie i artystyczne.

„Miesięcznika dla buchalterji" czasopisma poświęconego rachunkowości oraz nauce umiejętności handlowych wyszedł nr. 6 za czerwiec b. r.

Morskie Oko.

Legenda górali polskich w Tatrach.

Szczytem sięgają w niebios lazury,
Królując nad okolicą,
Przepiękne Tatry — te polskie góry,
Hen! nad węgierską granicą!

Tam, kiedy siędziesz na stromej skale,
Przy pięknym górskim potoku,
Baśń ci wysnują nasi górale,
Baśń smutną, o Morskiem Oku.

. . . .
. . . .

Było inaczej, niegdyś przed laty,
Gdzie teraz turnie i skały,
Kraj był tu gładki, w zboże bogaty
I piękne zamki tu stały...

Gdzie biegną dzisiaj potoków piany,
Na Oka Morskiego wody,
Żył szlachcic hardy, Morskim przezwany,
Miał córkę, cudo-urody.

Pokochał pannę z Węgier pan młody,
Zdobny książęcą koroną,
Lecz Morski rzekł mu: „Precz te zawody, —
Swojaka musi być żoną!"

Poszedł na wojnę Morski i bawił
Hen z królem długo i długo,
A córkę w zamku samą zostawił,
Z dworzany tylko i sługą.

Wnet przyszedł Węgrzyn, odziany zbroją
Rzekł córce: „Niech się nie smuci
Serce twe zacne, bądź żoną moją,
Twój ojciec zginął — nie wróci!"

Po smutku wkrótce nastały gody,
Pałac z korali wzniesiono,
A choć to było bez ojca zgody,
Została obcego żoną...

Mieszkali sobie w zamku z korali,
Było sług wiele, dostatek,
Czule oboje się pokochali
I mieli siedmioro dziatek...

Lecz wnet wieść nowa, jak piorun, padła,
Że Morski z wojny powrócił;
Nieszczęsna żona ze strachu zbladła,
Książę się przeląkł, zasmucił.

Tak wrócił Morski, tupnął, a plunął,
Krzyknął na córkę wybladłą,
Zamek z korali od gniewu runął,
Wszystko się wokół rozpadło.

Przypadła córka ojcu do nogi,
Wiodąc maleńkie wnuczęta,
A on wykrzyknął w swym gniewie srogi:
„Rozpłyń się we łzach przeklęta!"

...to wasze, — a tymczasem ci, co mają zabrać, pędzą żywot w nędzy, schodzą czasem na złe drogi, a kiedy doczekają się „szczęśliwej śmierci" wujaszka, już nie mają zębów na jadło, co im pozostawił. Drugi całej biednej rodzinie nic nie zostawi, a zapisuje majątek tylko jednemu, co jego nosi nazwisko, bo coby to za nieszczęście było dla świata, gdyby choć jeden Gółonoski nie miał pół miljona! Filantrop znowu zedrze z ubogiego koszulę, ale testamentem utworzy stypendja lub fundację, co i po tysiącu lat przekaże potomności jego nazwisko, — nie miłość ludzi, ale pycha gra tu rolę. Nie jeden z tych filantropów szczegółowo opisuje jak ma wyglądać gmach jego fundacji, każe nie żałować grosza na jego monumentalność i nie zapominać o herbach nad bramą i tablicy marmurowej, głoszącej zasługi fundatora. Był taki, (prawda to najprawdziwsza) co zostawił gotowy dla siebie pomnik, wykuty z marmuru, a oprócz tego przeznaczył kwotę na nabożeństwo doroczne w dniu jego śmierci, na którem kaznodzieja był obowiązany wygłaszać życiorys fundatora jako wzór oszczędności i samopomocy.

O ileż wyżej cenić należy tych, co są za życia na cele publiczne ofiarni, którym idzie o cel szlachetny a nie o zadowolenie pychy, którzy za te same pieniądze, jakieby kosztował gmach wspaniały dla kilkudziesięciu starców, chorych lub sierót, wznoszą skromne budynki, w których dwa i trzy razy więcej biednych znajduje utrzymanie. O ileż więcej należy cenić tych, co spieszą z pomocą uczącej się młodzieży, od tych, co patrzą jak ta młodzież ginie z nędzy, a dopiero w chwili śmierci przeznaczają fundusz na stypendja, które najczęściej nie dostają się biednym lecz protegowanym. I tym należy oddać sprawiedliwość, co jak Majer, szli stale z pomocą bliskim, a nawet dalekim, zabierając ze sobą do grobu ich łzy i błogosławieństwa.

Tyle na razie uwag nasunęło mi życie i śmierć Majera. Byłoby ich więcej, ale na jedną niedzielę tych pogrobowych, a nie wesołych uwag, chyba całkiem wystarczy.

K. Bartoszewicz.

I, ledwie wyrzekł straszne wyrazy,
Niezwykłą siłą natury,
Z dobytków, zamku powstały głazy,
Powstały te — Tatry góry...

Książę-mąż, widząc, co się tu działo,
Pacierze jął szeptać z cicha,
Lecz sam się został ogromną skałą,
Co nosi dziś miano — Mnicha.

Dzieciątka małe, co uciekały,
Gdy przyszła zniszczenia pora,
We łzach się czystych porozpływały,
Tworząc tatrzańskie jeziora...

A ona córka nieusłuchana,
Co chciała męża obcego,
Spłynęła we łzach i dziś jest znana
Pod mianem „Oka Morskiego".

W koło niej stoją wyniosłe góry,
Królują nad okolicą,
Sięgają szczytem w niebios lazury
Hen! nad węgierską granicą!

Taką to smutną bajkę górale
Prawią przy górskim potoku,
A jam jej słuchał, siedząc na skale,
W Tatrach, przy Morskiem Oku.

Zakopane. *Władysł. Karoli.*

Koncerty w domu obłąkanych.

W paryskiej „Salpétrière", słynnym zakładzie dla obłąkanych, idjotycznych i histerycznych kobiet, odbył się przed kilku dniami koncert dwóch znakomitych śpiewaków, braci Lionnet. Panowie ci podjęli się urządzania od czasu do czasu przedstawień dla obłąkanych, aby w mroki umysłowe biednych warjatek wprowadzić choć jeden promień artystycznych wzruszeń. Podobne eksperymenta urządzał już przed 20 laty ówczesny dyrektor instytutu p. Legrand de Saule, a koncerty takie powtarzały się później, w pewnych odstępach czasu.

Obłąkane kobiety przepadają za śpiewem. Czasem dozorcy wyzyskują to upodobanie, aby je skłonić do posłuszeństwa. „Jeżeli nie pójdziesz dobrowolnie pod tusz — mówią — to nie otrzymasz biletu na koncert".

Dziwny to jest widok podobno, taka sala koncertowa, z warjatkami w audytorjum, z śpiewakami na estradzie. Twarze obłąkanych słuchaczek nabierają niekiedy pod wpływem muzyki najstraszniejszego wyrazu. Oczy wychodzą na wierzch, rysy się wykrzywiają, usta stają otworem. A gdy śpiew milknie, rozlega się burza oklasków, tu i ówdzie słychać krzyk dziki, a czasem śmiech i śmiech bez końca. Gdy tony muzyki płyną w łagodnym liryzmie, na twarzach maluje się słodycz i rozmarzenie. Najbardziej dzikie fizjognomje wyanielają się. Czuć, że w tych duszach biednych szczęście gości, chociaż na chwilę tylko.

Na koncertach „Salpétrière'y" występują także artyści dramatyczni i komicy. Poważna deklamacja nie wywiera żadnego wrażenia. Ale komiczne monologi wita z zachwytem publiczność obłąkana. Szansonistki mają również ogromne powodzenie, a gdy swego czasu niejaki Polin odśpiewał kilka obozowych piosenek, audytorjum wyło z radości, a kilkanaście głosów zaczęło śpiewać marsyljankę.

Straszna katastrofa
przy budowie nowego teatru.

Wczoraj rano o godzinie trzy kwadranse na siódmą miała miejsce przy budowie nowego teatru straszna katastrofa, której ofiarą padło siedm osób. Oto od strony ulicy Karola Ludwika na wysokości $4\frac{1}{2}$ metra ponad dachem właściwym znajdujące się rusztowanie zawaliło się a znajdujących się na niem siedm osób spadło — na szczęście tylko z $4\frac{1}{2}$ wysokości na znajdujący się pod owem nieszczęsnem rusztowaniem dach miedziany. Nazwiska ofiar katastrofy są: Jan Semen, Ludwik Olszewski, Stanisław Petelak, Tomasz Sabat, Józef Kwintiuk, Marjan Łyczkowski, wszyscy chłopcy kamieniarscy w wieku od lat 15 do 20 i równie młody siódmy już z rzędu Michał Maruszczak, pomocnik murarski.

Krew się ścina w człowieku na myśl, iż wszyscy siedmiu tylko temu zawdzięczają swe życie, iż dach w tem miejscu, gdzie spadli jest nieco łukowato wyżłobiony i to tylko wyżłobienie nie pozwoliło im się stoczyć na bruk kamienny przyległy do ulicy Karola Ludwika.

Spadłszy z $4\frac{1}{2}$ metrowej wysokości ponieśli wszyscy ciężkie uszkodzenia i potłuczenia w mniejszym lub większym stopniu. Wezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej — zjawił się też na miejscu katastrofy mieszkający obok lekarz dr. Krobicki. Nieszczęśliwe ofiary wypadku złożono tymczasowo w baraku, znajdującym się obok budowy a służącym na kancelarję. Skonstatowano, iż najcięższej rannym jest robotnik Jan Kwintiuk. Ma rozbitą głowę i naruszoną kość podstawową czaszki. Michał Maruszczak ma złamane żebra i powietrze dostało się do jamy płucnej; Tomasz Sabat złamał rękę poniżej łokcia; Stanisław Petelak zwichnął rękę; Jan Semen ma złamaną nogę i wybite zęby; Ludwik Łyczkowski silne wstrząśnienie mózgu, a każdy ponadto ma na całem ciele mnóstwo ciężkich potłuczeń i skaleczeń. Nadludzkie zresztą jęki, jakie się wydobywały z baraku, gdzie nieszczęśliwych złożono, świadczyły o ich cierpieniach.

Podczas tego, gdy ich prowizorycznie opatrywano, roboty na całej budowie przerwano. Robotnicy przygnębieni otoczyli barak i zgnębieni przypatrywali się nieszczęściu, jakie dotknęło ich współtowarzyszów pracy. Ponadto tłumy publiczności dowiedziawszy się o katastrofie oblęgały budowę, cisnąc się do wejścia ogrodzenia, aby się dowiedzieć szczegółów,

Kiedy się uporano z prowizorycznem opatrzeniem nieszczęśliwych, odwieziono ich około godziny 8 do szpitala.

Na miejscu wypadku protokół katastrofy spisał przybyły komisarz policji Des Loges. Ze złożonych do protokołu zeznań okazuje się, iż rusztowanie to było dopiero przedwczoraj sklecone przez cieślów Banza i Marmarosza i jak blacharz Wonkowicz zeznaje użyto do tego starych gwoździ. Znajdujący się na rusztowaniu chłopcy kamieniarscy mieli oczyścić kamienny gzyms idący na około budowy. Przedwczoraj skończywszy oczyszczanie gzymsu znajdującego się najwyżej, ubiegłego dnia mieli się wziąć do oczyszczenia jednego z gzymsów niższych; (w tym celu nawet sklecono owo nieszczęsne rusztowanie). Kiedy z rana głos dzwonka dał hasło do rozpoczęcia roboty, chłopcy nie bacząc, iż rusztowanie to jeszcze nie zostało oglądnięte przez kierownika budowy, weszli na nie, aby zacząć pracę. Wchodzili z dobremi minami, ani przeczuwając nieszczęścia, który ich spotka. W chwili, gdy ostatni Łyczkowski, wszedł na deski, rusztowanie runęło....

O nieszczęśliwym wypadku zawiadomiono natychmiast prokuratorję.

* * *

Tłumy robotników oblęgały od rana szpital, dopytując się skwapliwie o stan zdrowia chorych, leżących wśród murów szpitalnych. Około godziny 10 rano rozeszła się po mieście pogłoska, iż jeden z robotników umarł. Na tę wieść mnóstwo pracujących nawet i przy innych budowach opuściło pracę i podążyło ku szpitalowi. Na szczęście wieść okazała się nieprawdziwą i powoli robotnicy zaczęli się rozchodzić, zwłaszcza, że kilku z nich pozwolono wejść i zobaczyć leżących we wnętrzu.

Lekarz dyżurny, aby przynieść ulgę nieszczęśliwym, wijącym się z bolu na łóżkach, gdzie ich złożono dał im proszki bromu na sen. Większość bowiem nie tyle cierpi z powodu potłuczeń i okaleczeń, ile z powodu przestrachu, jakiego doznali spadając z wysokości.

Straty galic. Kasy oszczędności.

Lwów 8 lipca.

W *Ruchu kat.* czytamy: Nareszcie został wygotowany bilans gal. Kasy oszczędności, który będzie przedłożony ogólnemu zgromadzeniu dnia 14 b. m. Ponieważ dotąd wszystkie cyfry o stratach, poniesionych przez Kasę oszczędności wskutek malwersacji dyr. Zimy i tow. opierały się początkowo na przypuszczeniach, a następnie tylko na dorywczo zestawionych i niedokładnych datach, przeto dopiero ten bilans daje rzeczywisty i dokładny stan, tak gal. Kasy oszczędności, jak i strat, jakie ona poniosła.

Bilans z dniem 31 grudnia 1898.

Stan czynny.

Gotówka	255.847	zł.
Pożyczki hipoteczne	18,628 996	„
Pożyczki komunalne	1,217.764	„
Pożyczki tow. zaliczkowych	4.350	„
Zaliczki na zastawy walorów	15.683	„
Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela i Froelicha	**2,197.519**	„
Inne rachunki bieżące	1,805.338	„
Weksle	8,041.665	„
Efekty w funduszu obrotowym	296 500	„
Lokacje w bankach	54.586	„
Inwentarz	26.240	„
Odsetki zaległe za r. 1898	271.799	„
Fundusz rezerwowy (w czem policzona jest wartość gmachu Kasy oszczędności na 1,055 238 zł.)	4.106.063	„
Strata	**1,990.989**	„
Razem	38,912.845	zł.

Stan bierny.

Wkładki	33,250.555	zł.
Rachunki bieżące	197.092	„
Bank austro-węgierski	1,050.000	„
Różne należytości	130.045	„
Odsetki pobrane z r. 1899	176.088	„
Fundusz rezerwowy	4,106.063	„
Razem	38,912.845	zł.

Dla wyjaśnienia tym czytelnikom, którym buchalterja bankowa nie jest dość znaną, dodajemy, że chcąc otrzymać rzeczywistą stratę, trzeba do straty wykazanej doliczyć fundusz rezerwowy, który figuruje po obu stronach bilansu, a tem samem przestaje istnieć.

Strata więc cała wynosi:

Wykazana strata	1,990.989	zł.
Fundusz rezerwowy	4 106.063	„
Razem	**6,097.052**	**zł.**

Dowiadujemy się także, że wydział galic. Kasy oszczędności zamierza walnemu zgromadzeniu przedstawić wniosek, aby bilans powyższy przyjęło do wiadomości, z odmówieniem jednak byłemu zarządowi absolutorjum i z zastrzeżeniem sobie poczynienia dalszych kroków z powodu strat, na jakie Kasa oszczędności narażoną została.

W końcu podajemy jeszcze wykaz długów Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego. Mianowicie pozostają oni winni:

P. Szczepanowski z rachunku bieżącego 2,852.059 zł. (Rachunek bieżący powinien mieć zawsze podkład z papierów wartościowych, lub hipotekowanych kaucji i tylko do wysokości tego podkładu udziela się zaliczek. Otóż podkładem p. Szczepanowskiego na tę szaloną sumę zaliczek, niemal **3,000.000 zł.**, jest książeczka galicyjskiej kasy oszczędności na... **49 zł.**).

P. Szczepanowski za weksle **733.404 zł.**

P. Szczepanowski, pod imieniem Kühnel, z rachunku bieżącego (bez podkładu) **700.990 zł.**

P. Szczepanowski, pod imieniem Fröhlich, z rachunku bieżącego (bez podkładu) **536.183 zł.**

Pp. Wolski i Odrzywolski, na weksle 2,148.108 zł.

Razem **6.970.745 zł.**

Izba sądowa.

Lwów 8 lipca.

(Echa wiecu katolickiego).

Proces o zaburzenia po wiecu katolickim odbędzie się przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie w najbliższym czasie, prawdopodobnie za dwa tygodnie. Oskarżać będzie zastępca prokuratora Strzelecki. Akt oskarżenia doręczono dziesięciu obwinionym, w których liczbie znajduje się pięciu akademików i pięciu robotników. Jeden z oskarżonych robotnik Czekanowski siedzi w więzieniu śledczem sądu karnego — inni są na wolnej stopie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 8 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·97 do 8·98; żyto na jesień od zł. 7·27 do 7·28; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·88 do 4·90, na wrzesień-październik od zł. 5·09 do 5·10; owies na jesień od zł. 5·90 do 5·92; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 8 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·82 do zł. 8·83; żyto na październik od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·66 do 4·68, na maj r. 1900 od zł. 4·81 do 4·86; owies na październik od zł. 5·56 do 5·57; rzepak na sierpień od zł. 12·45 do 12·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

Wybory do rady państwa.

Przemyśl 7 lipca. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do rady państwa z kurji wielkiej własności okręgu wyborczego Przemyśl-Jarosław, w miejsce ś. p. Leona Chrzanowskiego, oddano ogółem głosów 66; większość absolutna 34. Otrzymali: p. Mieczysław Zadora Paszkudzki 22, głosów, dr. Stanisław Dąmbski 32 głosów; dwie kartki oddano próżne.

Posłem wybrany zatem dr. **Stanisław Dąmbski.**

Sanok 7 lipca. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Sanok-Lisko-Brzozów, w miejsce ś. p. Józefa Wiktora, oddano ogółem głosów 619; większość absolutna 310. Otrzymali: Jan hr. Potocki z Rymanowa 303 głosów, a więc tylko o 7 głosów mniej, niż absolutna większość; gr. kat. ks. Teofil Kałużniacki 225 głosów, Aleksander Piech z Sanoka 91 głosów. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto zarządzono wybór ściślejszy między Janem hr. Potockim, a ks. Teofilem Kałużniackim.

Przy ściślejszym wyborze otrzymał hr. Jan Potocki 350 głosów, ks. Kałużniacki zaś 240 głosów.

Posłem wybrany przeto hr. **Jan Potocki.**

Zamach na króla Milana.

Belgrad 8 lipca. Sprawca zamachu na Milana jest rodem z Botuić i nazywa się Giuria Kursevich. Przy pierwszem przesłuchaniu denuncjował on kilku wpływowych członków partji radykalnej, między nimi pułkownika w rezerwie Włodzimierza Nikolicza, byłego ministra Tauszanowicza, redaktora radykalnego *Odjeku* i popa Milana Gjurica. Gjuric był już raz w r. 1883 zasądzony na śmierć, król Milan wówczas go jednak ułaskawił. Także przywódca radykałów Pasicz będzie sądownie ścigany. Milan, którego stan zdrowia jest wyborny, był wczoraj na uroczystem *Te Deum*, odprawionem z powodu jego szczęśliwego ocalenia. Prasa wyraża najgłębsze oburzenie z powodu zamachu i wylicza zasługi, jakie Milan położył około Serbji, zarówno w przeszłości jak i obecnie, na stanowisku komendanta armji, przez jej reorganizację.

Zemuń 8 lipca. Wczoraj prezydent ministrów i wszyscy członkowie gabinetu, dostojnicy państwowi i przedstawiciele ciała dyplomatycznego zjawili się u Milana z gratulacjami z powodu jego ocalenia. Adjutant Milana Lukic, który rzucił się na sprawcę zamachu, aby mu odebrać rewolwer — otrzymał dość ciężkie rany. Milan kazał go zawieść natychmiast do konaku powozem dworskim, podczas gdy sam zaczekał w sklepie pewnego kupca na powóz najbliższy. Wsiadając, zdjął czapkę i zawołał do zgromadzonego ludu: „Nie jestem ranny. Bóg mię ocalił".

Belgrad 8 lipca. Przywódca stronnictwa radykalnego Pasicz został wczoraj rano uwięziony w Pozarewaczu i przywieziony tutaj pod silną eskortą. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano pewną liczbę stronników Pasicza.

Na nabożeństwie dziękczynnem, odprawionem w cerkwi metropolitalnej, byli obecni członkowie ciała dyplomatycznego, ministrowie i t. d.

Wczoraj wieczorem urządzono na cześć króla Milana wielki korowód z pochodniami.

Król Aleksander wydał rozkaz dzienny do wojska, w którym składa życzenia armji z powodu szczęśliwego uratowania jej naczelnego komendanta.

Król Milan jest bezustannie przedmiotem serdecznych owacyj.

Tutejsza rada miejska uchwaliła na uroczystem posiedzeniu rezolucję, potępiającą imieniem całej ludności Belgradu niegodziwy zamach.

Depesze telegraficzne i telefoniczne
„Dziennika Polskiego".

Demonstracje robotnicze we Wiedniu.

Wiedeń 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej wnieśli Vogler i tow. interpelację w sprawie onegdajszych zajść ulicznych, względnie w sprawie doniesienia dzienników, wedle którego burmistrz i wiceburmistrz mieli wyrazić się o socjalnych demokratach jako bezecnej, niegodziwej bandzie uliczników i nazwać ich opryszkami i złodziejami.

Burmistrz dr. Lueger odpowiadając oświadczył, że chociaż interpelacja ta nie należy do zakresu rady miejskiej, korzysta z niej, aby pomówić o tym przedmiocie. Jest niegodziwością i przekręceniem faktów, jeżeli to, co wypowiedział, bywa tendencyjnie tak przedstawiane, jakoby miał na myśli wszystkich bez względu robotników. Słowa jego odnosiły się do tych tylko robotników, którzy wyprawiali awantury po ulicach i urządzali kocią muzykę. Takie było i jest jego przekonanie. Do demonstracji nie dał nigdy najmniejszego powodu i nie zachwieje się przed żadnym terroryzmem.

Zresztą przedłoży wniesioną interpelację dyrekcji policji dla dalszego urzędowego działania.

Wiedeń 8 lipca. Przeważna większość dzienników potępia w najostrzejszych wyrazach demonstracje robotnicze. *Fremdenblatt* pisze: Socjalna demokracja od czasu, kiedy się jej otworzyły podwoje parlamentu, ma moralny obowiązek trzymać ulicę z dala od politycznej akcji. Jeżeli robotnicy w walce przeciwko zamierzonemu statutowi gminnemu chcą liczyć na zrozumienie i uznanie także poza obrębem swej partji, to może się to stać tylko przez ścisłe przestrzeganie granic ustawy.

Vaterland oczekuje od rządu, że w razie gdyby demonstranci chcieli wywołać rozruchy, z całą energją użyje przysługujących mu środków ustawowych. *Extrablatt* powiada: Im większe są sympatje dla politycznych żądań klas pozbawionych prawa wyborczego, tem energiczniej należy ostrzegać przed polityką ulicy.

Reichswehr twierdzi, że dzień wczorajszy dowiódł, iż partja socjalistyczna nie posiada kierownictwa, któreby umiało wielkie masy demonstrantów utrzymać w ryzach, gdy zachodzi tego potrzeba.

Wiener Tagblatt potępia wprawdzie obelżywe słowa, jakie padły przeciw robotnikom z ust burmistrza i wiceburmistrza, jednakże oświadcza, że ulica nie jest czynnikiem, powołanym do głosu przy rozstrzygnięciu o reformie wyborczej dla gminy miasta Wiednia,

Deutsche Ztg. i *Deutsches Volksblatt* potwierdza, że znane wyrażenie się burmistrza i wiceburmistrza zostało tendencyjnie przekręcone. Lueger mówiąc o łotrzykach (Buben) nie miał na myśli ogółu robotników, tylko demonstrantów niedorosłych.

Wiedeń 8 lipca. W odpowiedzi na interpelacje w sprawie onegdajszych demonstracyj ulicznych, oświadczył burmistrz Lueger w radzie miejskiej także między innemi, iż jest przekonany, że rząd spełni swój obowiązek i niedopuści, aby politycy z ulicy wzięli w swe ręce rozstrzygnięcie spraw publicznych.

Czułości niemiecko-francuskie.

Paryż 8 lipca. Cesarz niemiecki wystosował następujący telegram do prezydenta Loubeta:

„Bergen 6 lipca. Miałem przyjemność widzieć na pokładzie krzyżowca „Ifigenia" młodych francuskich marynarzy, których wojskowa, sympatyczna postawa, godna ich szlachetnej ojczyzny — głębokie na mnie sprawiła wrażenie. Jako marynarz i kolega cieszę się serdecznie ze znakomitego przyjęcie, jakie mi zgotowali: komendant, oficerowie i cała załoga. Chwalę sobie panie prezydencie to szczęśliwe zdarzenie, które mi pozwoliło odwiedzić „Ifigenię" i spotkać się z pańskimi miłymi ziomkami (podpisano) *Wilhelm*".

Loubet odpowiedział telegramem następującym:

„Paryż 6 lipca. Wzruszył mię bardzo telegram, otrzymany od waszej cesarskiej mości z okazji odwiedzin na pokładzie krzyżowca „Ifigenia". Przykładam do tego wagę, aby waszej cesarskiej mości za zaszczyt naszym marynarzom wyświadczony i za słowa, w których wasza cesarska mość zaznacza wrażenie swojej wizyty, podziękować (podpisano) *Loubet*".

Paryż 8 lipca. Jak donosi jedno z tutejszych pism, cesarz Wilhelm przybędzie w dniu 4 sierpnia na okręcie „Hohenzollern" do St. Malo, wielkiego miasta portowego, położonego na wybrzeżu Francji w kanale „La Manche".

Paryż 8 lipca. Wszystkie dzienniki podnoszą znaczenie odwiedzin cesarza Wilhelma na pokładzie „Ifigenji", a także wymiany depesz pomiędzy cesarzem, a prezydentem Loubetem. Część dzienników uważa za konieczne, aby rząd francuski złożył oświadczenie, co do tego jaki na przyszłość stosunek z Niemcami zamierza utrzymywać. *Figaro* z zadowoleniem konstatuje zbliżenie się pomiędzy Paryżem, a Berlinem i pisze: „Od 60 lat poraz pierwszy się to zdarzyło, że cesarz niemiecki nazywa Francję ojczyzną szlachetnych".

Londyn 8 lipca. Minister Balfour odpowiadając w izbie gmin na zapytanie w sprawie rzekomego komunikatu *Timesa* oświadczył, że nie zaszło nic takiego, coby wymagało powiększenia w południowej Afryce załogujących tam sił zbrojnych, ze względu jednak na obecny stan rzeczy jest rzeczą konieczną, podnieść w sposób odpowiedni stan wojsk angielskich w południowej Afryce.

Paryż 8 lipca Jènerał Brugères zamianowany został w miejsce Zurlindena gubernatorem wojskowym Paryża. Jenerał zachowuje nadal swój urząd w najwyższej radzie wojennej.

Wiedeń 8 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezes gabinetu, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował w etacie krakowskiej dyrekcji policji koncepistę policji Stanisława Krzyżanowskiego komisarzem policji. Minister wyznań i oświaty zamianował prowizorycznymi inspektorami okręgowymi w Galicji w IX. klasie rangi: nauczyciela religji męskiej szkoły wydziałowej w Tarnowie ks. Stanisława Karbowskiego dla okręgu szkolnego Wadowice; starszego nauczyciele 5 klasowej szkoły ludowej w Brzozowie Jana Niemca dla okręgu szkolnego Tarnobrzeg; starszego nauczyciela 6 klasowaj męskiej szkoły ludowej w Bolechowie Mieczysława Ludwika Popowicza dla okręgu okręgu szkolnego Przemyślany; profesora gimnazjum w Tarnopolu Juljana Dobrzańskiego dla okręgu szkolnego Rzeszów.

Wiedeń 8 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zezwolił przyznawać pod pewnymi warunkami medal jubileuszowy sług cywilnych także robotnikom w państwowych zakładach górniczych i leśnych, podległych ministerstwu rolnictwa.

Wiedeń 8 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji jak następuje: „Niebo powoli się rozjaśnia, temperatura podnosi się."

Rzym 8 lipca. W Como spłonęła doszczętnie wystawa Volty.

ROZMAITOŚCI.

Stan zdrowia marszałka krajowego polepszył się już tak dalece, że hr. Badeni zamierza przenieść się dziś ze swego pałacu do mieszkania marszałkowskiego w gmachu sejmowym, aby módz zajmować się sprawami urzędowemi.

Otwarcie ruchu na linji kolejowej Trzebinia-Skawce nastąpi 20 bm.

Pożar wagonu na dworcu. O godzinie 1 w nocy z czwartku na piątek, zapalił się na głównym dworcu jeden z wagonów pociągu, mającego odejść do Czerniowiec. Przyczyną ognia była eksplozja gazu. Podczas napełniania gazem rezerwoaru, znajdującego się pod wagonem, któryś z robotników musiał zapewne palić cygaro, lub fajkę. Skutkiem eksplozji wagon spalił się do połowy, a jeden z robotników doznał ciężkiego oparzenia na twarzy. Pasażerowie powyskakiwali natychmiast z wagonu, pakunki powyrzucano i w ten sposób zapobieżono większemu wypadkowi. Wagon spalony odczepiono od pociągu, który doznał znacznego opóźnienia.

Pogrzeb dra Szydłowskiego. Smutne i przygnębiające wrażenie robił kondukt pogrzebowy, wyruszający z realności przy pl. Dąbrowskiego l. 7. Czarna trumna, spoczywająca na bardzo skromnym karawanie, żadnego wieńca obok trumny, w której spoczęły zwłoki nieszczęśliwego samobójcy. Było kilka bardzo pięknych wieńców, ale je zawieziono osobną karetą na cmentarz. Za trumną postępowała matka H. Szydłowskiego, brat Józef, członkowie rodziny, tudzież ci nieliczni, którzy mu przyjaźni dochowali *usque ad finem*. Ksiądz jechał w karecie, prowadząc na czele orszak pogrzebowy, któremu towarzyszyły zbierające się coraz bardziej tłumy ciekawej gawiedzi.

Prezydent w spódnicy. Towarzystwo lekarskie w okręgu Onondaga w stanie Nowy Jork wybrało na ostatniem posiedzeniu na prezydenta dr. medyc. miss Małgorzatę Stanton z Syrakuzy. Miss Stanton zyskała w Ameryce biret doktorski, odbywała przez kilka lat studja w szpitalach wiedeńskich, paryskich i londyńskich, a po powrocie do Ameryki została wybrana skarbnikiem wymienionego towarzystwa. Następnie piastowała godność wiceprezydenta, a teraz wskutek znakomitej swej działalności na polu wiedzy lekarskiej wysunęła się na prezydenta.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 lipca.

(fr.) Na Węgrzech rozpoczęły się już żniwa. Pewna grupa spekulantów stara się z tego powodu wytworzyć korzystne „Stimmung" dla rozmaitych walorów węgierskich i dla akcyj kolejowych, sypią się więc doniesienia, że w całych Węgrzech wspaniała pogoda sprzyja żniwom" itd. Wiadomości te jednak przyjmowane są z niedowierzaniem, które zwiększa jeszcze ta okoliczność, że właśnie z Węgier nadchodzą obecnie największe zlecenia sprzedaży. Widać stąd, że sami Węgrzy nie bardzo dowierzają swoim żniwom. Ani jeden papier kolejowy nie potrafił dziś utrzymać się przy ostatnim kursie, to samo można powiedzieć także o akcjach bankowych. W akcjach kartelu żelaznego również przeważała zniżka, gdyż w Berlinie zrobiono pauzę w spekulacji à la hausse w papierach górnich. Natomiast renty wysunęły się na pierwszy plan, gdyż kupowała je dziś publiczność w kantorach tak licznie, że wprost zabrakło towaru. Kupowano zwłaszcza obie 4% renty koronowe i węgierską złotą.

Wiedeń 8 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 381·50, Akcje węg. Zakł. kred. 392 50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 274·50, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·75, Akcje kolei południowej 76·25, Akcje tramwajowe 459·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej 325·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·25, Akcje Rima Muranji 312·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1257·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·—, Oblig. węg. indem. 94 75, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·55, Węg. renta koronowa 96·60, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·10, Marki 58·97, Ruble $127\frac{1}{2}$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Stadnicki z Wielkiej Wsi. A. hr. Pruszyńska z Krakowa. K. Nikorowicz z Kijowa. K. Podoski z Podola ros. G. Małachowski z Odessy. J. Janko z Załukiew. S. Ludwak z Kielc. W. Mazaraki z Wołynia. E. Kohn z Wiednia. F. Czerniakowski z Klimkowiec. J. Tołłoczko z Krakowa. Dyrektor S. Martens z Ostrawy Morskiej.. H. Seeger z Pustomyt. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Jędrzejowicz z Czudca.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Cetner z Mościsk. W. Krzyżanowska z Brzeżan. K. Bromirski z Taszkówki. E. Bajer z Krakowa. L. Łucki z Sarn. W. Ostroróg z Sokala. Hr. J. Krasicki z Kijowa. E. Axelrad z Suczawy. W. Kański z Hołego. A. Soroczyński z Krakowa. A. Raszewski z Russocic. Hr. Fredro z Wybranówki. D. A. Dworski z Przemyśla. J. Guszkowski z Wołynia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Międzynarodowe Biuro dla spraw **patentowych** i przemysłowych. St. Dzbański inżynier, Lwów, Akademicka 14; Warszawa, Kapucyńska 3; Łódź, Mikołajewska 27. 521 1—6

Były profesor realnej szkoły przyjmie **uczniów** gimnazjalnych i realnych **na stancję**. Zapewnione jest wychowanie w duchu religijnym, pomoc w nauce, umieszczenie dobre i wikt zdrowy. Mieszkanie przy ulicy Dominikańskiej l. 5, II. piętro

Inteligentna wolna osoba, przyjmie zarząd u starszego wdowca. 20 poste restante Przemyśl. 361

Bogdanówka 15, jest mieszkanie do najęcia, powietrze świeże, można trzymać krowę, konia, wszelkie wygody. Jest także huśtawka i rundlauf.

Apteka z obrotem 5 mille, zaraz do sprzedania. Informacji udziela Feliks Glass, ul. Akademicka 8. 347

Maszyny do szycia Singera ręczne 52 od do 50, nożne od 27 do 65 zł. Największy skład w kraju, roczna sprzedaż 750 maszyn, 200 maszyn jest zawsze na składzie do wyboru, proszę żądać cenników. **Józef Iwanicki**, mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 490

Popłatny interes!

Z powodu nowego urządzenia są cztery **prasy ręczne** do płyt cementowych (system Koch w Szwajcarji) **wraz z przepisem do fabrykacji czystych, wolnych od rys, dessenicznych płyt, tanio do odstąpienia.**

Dla **przemysłowców budowlanych i handlarzy materjałów budowlanych**, małe wzory płyt bezpłatnie. — Łaskawe zgłoszenia do **fabryki kamienia sztucznego Sohirn w Wiednia 19 Bez. Döbling.**

Uczeń

jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne. — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

1—? **TYLKO** 16

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny,

można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

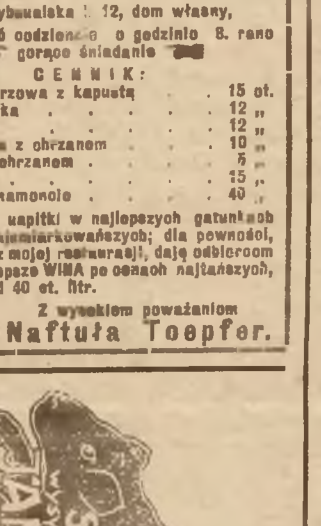
CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, poczynając od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem

Naftuła Toepfer.



Na gorącą porę!

Aparata do fabrykacji wody sodowej.

Kwas i sodę do tegoż.

Maszynki do robienia lodów.

Soki owocowe naturalne

Papier pergaminowy na słoje i do pakowania masła, polecają

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Rękawiczki

Prawdziwe **„Victoria“** damskie i męskie podwójnie stebnowane **1·50**.

Rękawiczki kozłowe i duńskie w najmodniejszych kolorach od zł. 1·50. 530 1—2

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Marjacki l. 8, róg Hetmańskiej.

Najnowsze **maszyny do prasowania i gładzenia, wyżymaczki** do **bielizny, magle,** najlepsze



MASZYNY DO PRANIA

dostarcza odznaczona 28 medalami

fabryka maszyn do prania

WENDELIN PIETSCH, w Reichenbergu.

Urządzenia całych pralni.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.



Na sezon letni!!

do odświeżania i konserwowania **letnich bucików.**

Kremy żółte, pomar. i brunatne

Kremy białe i czarne do lakierów

Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór

Glazurę żółtą, pomar. i brunatną 312 1-11

Lakiery do skór „Chevreaux“

Lakier „Gärtnera“ na obuwie

Apretura na obuwie

Wazelina do konserwow. skór

Jako też cryginalne angielskie

LAKIERY i kremy na SKÓRĘ

polecają najtaniej

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów,

ul. Hetmańska l. 4.



Pasaż Hausmana

LWOWSKIE

FOTO-PLASTIKON

(46 razy premiowane)

W tym tygodniu do widzenia

Podróż przyrodnika Vraza

przez państwo sjamskie (Indje).

623 Wstęp 10 centów. 1—1

100—300 guldenów miesięcznie!

zarobić mogą pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka osoby każdego stanu **i we wszystkich miejscowościach** przez sprzedaż ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów.

Zgłoszenia do **Ludwika Oesterreichera** VIII Deutschegasse 8 **Budapeszt.**

HANDEL PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

1—? WE LWOWIE 10



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1·05, 1·55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.

Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·50.

Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

SKARPETKI, POŃCZOCHY

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule, **Kaftaniki**, **Kalesony i majtki**, **Skarpetki i pończochy**, **Ogrzewacze na żołądek**, **Kamasze** — dla pań, mężczyzn i dzieci

Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

TEATR hr. SKARBKA.

W niedzielę dnia 9 lipca 1899

Trzeci i ostatni WIECZÓR HUMORYSTYCZNY

G. FISZERA.

PROGRAM: **Bez przesady!** pogadanka myśliwska podług Junoszy. Osoba działająca: pan Pistoński, strzelec jakich mało. — 2. **Chaim z licytacji!** scena komiczna. — 3. **Pan Ambroży kombinuje!** obrazek z życia loteryjnika. — 4. **Kapral na urlopie**, scena komiczna. — 5. **Gadulski ma głos!** sylwetka bankietowa. — 6. **Jankiel z łaźni!...** obrazek humoryst. z życia ludu żydowskiego.

Orkiestra wojskowa 30 pp. pod batutą swego kapelmistrza p. Rolla.

Zwraca się uwagę na zmianę w cenach miejsc.

Ceny miejsc: Loża parterowa lub 1 piętra **5** zł. — Loża 2 piętra **3** zł. **20** ct. — Loża 3 piętra **2** zł. — Fotel w parterze od 1—190 **1** zł. — Dalsze tj. od 191—254 **75** ct. — Fotel na 1 balkonie **1** zł. — Krzesło na 2-im balkonie **60** ct. — Krzesło numerowane na 3 piętrze **40** ct. — Miejsce do stania na 3 piętrze **25** ct. — Galerja numerowana **20** ct. — Galerja do stania **15** ct.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Każdą **Plamę** czyści w przeciągu pięciu minut nasz **klocek** sukienny, sztuka 20 ct.

Górski i Szydłowski

Lwów, pl. Marjacki 8.

58

lat istniejący

handel sukna i towarów wełnianych

pod firmą 602 1—8

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek 33

poleca się.

Na pierwszem piątrze

SKŁAD SUKNA NA KONFEKCJE DAMSKIE.

Wspaniale ilustrowane

przez

znakomitych artystów - malarzy

pismo humorystyczne

„ŚMIGUS”

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus“ prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa“ na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**

„Śmigus“ jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa“ Lwów, ulica Akademicka 10.

Ogłoszenia

we wszelkich sprawach poszukiwań i poleceń uskutecznia

BIÓRO „IMPREZA”

Mickiewicza 22 po najtańszych cenach.

Oraz handlowe anonsy.

Preblauska szczawa

najczystsza **alkaliczna naturalna szczawa alpejska.** — O znakomitem działaniu w chronicznych katarach, szczególniej w tworzeniu się kwasów urynowych, chronicznych katarach pęcherza, tworzeniu się kamienia pęcherzowego i nerkowego i w chorobie Brighta. Ze względu na smak przyjemny zarazem najlepszy napój dietetyczny i orzeźwiający. **Preblauski zarząd zdrojowy w Preblau-Sauerbrunn.** Poczta St. Leonard, Karyntja. 1513 1—11

Ostrzeżenie!

W interesie P. T. Publiczności konsumującej **piwo okocimskie** na szklanki, donosimy, iż z dniem dzisiejszym **odebraliśmy sprzedaż piwa okocimskiego** następującym szynkarzom i restauratorom: 622 1—3

Ignacy Gänsel, ul. Kaźmierzowska,
Max Graf, ul. Kręta,
Józef Proksch, ul. Łyczakowska,

że zatem wspomnieni szynkarze i restauratorowie **piwa okocimskiego na szklanki nie mają** na sprzedaż.

Jan Götz

Browar w Okocimie.



Stary uznany djetet. kosmet. środek (wcieranie) dla wzmocnienia i ukrzepienia żył i muszkułów ludzkiego organizmu

Kwizdy Fluid

Marka wąż. (Płyn dla turystów).

Używany przez turystów, cyklistów i jeźdźców ze skutkiem dla wzmocnienia i restytucji sił po większych podróżach.

Cena ¹/₁ flaszki 1 złr. w. a. — ½ flaszki — 60 ct.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Skład główny: **Apteka okręgowa w Korneuburgu** pod Wiedniem. 53 1—?



WINO CHINOWE SERRAVALLO z żelazem

przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun**, radca dworu prof. **Draschen**, prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing**, prof. dr. **Monti**, prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof**, prof. dr. **Neusser**, prof. dr. **Schauta**, prof. dr. **Weinlechner**, wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane.

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne: XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894; IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894; Włoska wystawa jeneralna w **Turynie** 1898.

Medale złote: Wystawy: **Wenecja** 1894; **Kiel** 1894; **Amsterdam** 1894; **Berlin** 1895; **Paryż** 1895; **Kwebek** 1897.

Przeszło 900 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. 309 1—17

Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.

Apteka Serravallo, w Tryeście.

Hurtowny dom rozsyłkowy dla towarów leczniczych.

Założony w r. 1848. **Założony w r. 1848.**

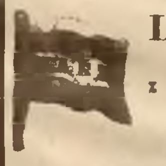
CYRK HENRY

Niedziela dnia 9 lipca 8-ma wieczór

Wielkie nadzwyczajne przedstawienie.

Przedostatni występ **trzech sióstr Wallenda.** — Prócz tego występ wszystkich zaangażowanych sił artystycznych.

W poniedziałek „Jour-Fixe“. Nowy program.



Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 1401 1—?

z Rotterdamu do Nowego Jorku

Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 10.

Biuro międzypokładu: **w Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Superfosfaty

kostne i mineralne

wypróbowane najpewniejsze i najtańsze nawozy

z kwasem fosforowym

dla wszelkich gatunków roli

zawierają 10—20% w wodzie rozpuszczalnego kwasu fosforowego.

Dla wiosennego użytku

z powodu rychłej wegetacji i pewnego rychłego skutku nader się nadające i **niezbędne.** — Nasze superfosfaty nawet przez podwójną ilość kwasu fosforowego w cytryniania amonowym rozpuszczalnego nie do zastąpienia. Dalej: Mączka kościana, Saletra chilijska, Siarkan amonowy, Sole potasowe, Kajnit, Specjalne nawozy dla zbóż i roślin okopowych. Themenowski patentowany gips superfosfatowy dla nasiewania koniczyny i konserwacji gnoju stajennego. **Wapno dla karmy etc.** dostarczają i **wytrzymują wszędzie konkurencję.** 621 1—8

Fabryki kwasu siarczanego i nawozów sztucznych **A. SCHRAM** w Lundenburgu-Themenowie i Lissek koło Rostoku.

Biuro centralne **w Pradze** Heinrichsgassse 17.

Zastępca dla Galicji i Bukowiny Sebel i Margulies LWÓW Sobieskiego 28

Stacja kolejowa Iwonicz. Poczta i telegraf Iwonicz.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

340 1—3 **w Galicji.**

Szczawy słono-jodowo-bromowe i żelazisto-jodowo-bromowe: kąpiele jodowe w 3 budynkach, igliwiowe borowinowe, rzeczne zabiegi hydropatyczne, mięsienie i gimnastyka lecznicza.

Wskazania: zołzy, choroby kobiece, gośćce, dna, kiła, choroby kostne, skórne i nerwowe — w ogóle wszystkie choroby wymagające szybszej odnowy organizmu.

Zakład położony w lesie szpilkowym 410 mtr. n. p. m. w uroczej górskiej okolicy. Urządzenie wzorowe, mieszkania wygodne, elektrycznie oświetlone, wodociągi, woda do picia źródlana ze skały bijąca.

Orkiestra zdrojowa. Trzy sezony od 20 maja do końca września, w I od 20 maja do 20 czerwca i III od 20 sierpnia do końca września sezonie tańszy; i w tym tylko okresie można uzyskać uwolnienie od taksy zdrojowej. Trzech lekarzy: dr. Klemens Dębicki, dr. Stauber i dr. Staniszewski udziela pomocy lekarskiej.

Zgłoszenia załatwia Dyrekcja. Kierownik i lekarz Zakładu

Dr. Klemens Dębicki.

P Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów: — **Specyficzne** — **PURITAS MYDŁO DO UST**

Austr.-węg. pat. Medale odzn. z wyst. powsz. Londyn 1862. Paryż 1878. **Dr. C. M. Fabera,** przyboczn. dentysty śp. Ces. Maksymiljana I. itd. **Głów. skład rozsył.: w Wiedniu I., Bauernmarkt 3** Składy we wszystkich aptekach, droguerjach i perfumerjach. **Dra Fabera** Puritas szczot. do zęb w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: **c. i k. upr. Eucalyptus esencja do ust Dr. C. M. Fabera.**



Cena puszki zł. 1·10.

Rozsyłka za pobraniem lub poprzedniem przysłaniem pieniędzy.

KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY

UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY

PUDER

Najbardziej elegancki puder toaletowy, balowy i salonowy

biały, różowy albo **żółty.**

Chemicznie analizowany i uznany przez 1204 1—19

PP. J. J. POHLA, C. K. PROFESORA WE WIEDNIU

Pisma z uznaniem z najlepszych sfer dołączone są do każdej puszki od

Gottlieba Taussig,

C. k. Nadwornego dostawcy i fabrykanta delikatnych mydeł toaletowych.

SKŁAD GŁÓWNY PERFUMERYJ: WE WIEDNIU, I. WOLLZEILE NR. 3.

Do nabycia **we Lwowie** u Z. Ruckera apt., Jana Dziewońskiego, Stanisława Gabriela, Alojzego Hübnera, Kanczyńskiego i Oberskiego, H. Grünspana, O. T. Wincklera i Syna; **w Tarnowie:** Moritz Fleischer junior; **w Przemyślu:** M. Bartischan, Adolf Spachner, Leon Merkel i we wielu aptekach, perfumerjach i droguerjach.

Dla zaspokojenia najwybredniejszych wymagań P. T. Publiczności wprowadzamy od 1. lipca jako nową markę najprzedniejsze

PIWO eksportowe

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi.

Butelki ½ litrowe piwa eksportowego po ct. 12 zamawiać można u naszego zastępcy p. **S. WIESERA, ul. Sykstuska Nr. 14,** telefon Nr. 149.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

583 1—5

NOWA GAŁĄŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej

fabryki tutek cygaretowych

w Sassowie

istniejącej od roku 1865

przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE 188 1—38

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego,** wyrobu

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO, we LWOWIE.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego,** wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, upraszza się odnieść o nie wprost do fabryki.

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałąź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski,** oraz napisem **Sassów.** S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI, Lwów, Wałowa 25.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 2·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.